



5 sierpnia 2026

NR 182 (18575)



UEFA
**EUROPA
LEAGUE**

**Nie
spieszcie
się!**



Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzO prestiż, pieniądze
i ranking

Przed nami dwa gorące dni, w przenośni i faktycznie, bo przecież temperatury na zewnątrz biją rekordy i trudno wytrzymać. W środę w Budapeszcie na boisko w słynnej 9. dzielnicy Peszt, noszącej imię od Franciszka II – ostatniego cesarza rzymskiego, króla Czech i Węgier w latach 1792–1835, a potem pierwszego cesarza Austrii – wybiegną piłkarze Górnik. Dla Zabrzan i dla Węgrów to starcie o być albo nie być. Wygrana w dwumeczu to już pewna faza ligowa: albo w Lidze Europy, jeżeli uda się potem w dwumeczu pokonać Trabzonspor, albo w najgorszym razie „spadek” do Ligi Konferencji. Przegrany z parą Ferencvaros – Górnik w ostatniej fazie eliminacji LK zagra z AS Monaco, no i... będzie więcej niż ciężko. Pewnie jeszcze trudniej niż było to w ostatnich grach Zabrzan z Fenerbahce w eliminacjach Ligi Mistrzów. A było dobrze, była wyrównana walka z krezusem znad Bosforu, lecz summa summarum to rywal gra teraz o czwartą, decydującą fazę eliminacji Ligi Mistrzów z austriackim Sturmem Graz, gdzie występują Szymon Włodarczyk czy Filip Różga.

Właśnie, Champions League... Jeżeli chodzi o te rozgrywki, to możemy o nich tylko pomarzyć, albo pooglądać w telewizji. Miało się udać teraz Lechowi, ale oczywiście się nie udało. Kolejorz za to stał się pierwszym polskim klubem, który zaprzepaścił u siebie trzybramkową zaliczkę z pierwszego, wyjazdowego spotkania wygranego 4:1. Teraz czeka go dwumecz Klaksvik z Wysp Owczych. No cóż, jak się nie ma pary, umiejętności, to trzeba rywalizować z takimi przeciwnikami, nie umniejszając oczywiście nikomu klasy.

Skoro do najbardziej prestiżowych klubowych rozgrywek na świecie, gdzie samo wygranie meczu to 2,1 miliona euro, czyli 9 milionów złotych nie potrafimy wejść drzwiami, to może uda się wejść... oknem.

Żeby tak było, w klubowym rankingu za pięć ostatnich sezonów trzeba przegonić Czechów. Na razie jesteśmy na pozycji 11., nasz południowy sąsiad o lokatę wyżej i mistrz stamtąd z automatą gra w fazie ligowej LM. Slavia Praga ma czas na spokojne przygotowania i w tej chwili, z rewelacyjnie spisującym się tam Wiktorem Nowakiem, to skórę ligowym rywalom, bo na początek pokonała u siebie 1. FC Slovaccko 5:1, a następnie 4:0 Baniaka w Ostrawie.

No nic, nie ma Champions League, ale są inne rozgrywki. Ostatnio przyjęto się u nas, że Liga Konferencji to puchar skrojony pom nasze zespoły. Ostatnio faktycznie było dobrze, bo przecież przed trzema laty w ćwierćfinale kończył Lech, a w zeszłym roku Legia i Jagiellonia. Żeby powtarzać jednak takie wyniki, trzeba wygrywać – najpierw w eliminacjach, a potem w fazie ligowej.

Na razie jesteśmy w eliminacjach i ciekawe, jak cały nasz kwintet się zaprezentuje. Czy wszystkim uda się awansować? Nie mam takiego przekonania, patrząc też na to, co kto prezentuje w ekstraklasie. Oby były jednak kolejne zwycięstwa, kolejne awanse i punkty do rankingu, bo jak tego nie będzie i nie wyładowujemy w czołowej europejskiej lidze dziesiątkę, to Champions League wciąż będziemy mogli oglądać tylko w telewizji, a tego przecież nie chcemy. Skoro wiele innych, mniej znaczących futbolowo nacji ma w LM swojego przedstawiciela, to dlaczego i nas nie może w niej być?!

Gorący Budapeszt

Rywal jest ciężki, ale myślę, że dwumecz będzie wyrównany – mówi Michał Gasparik, trener Górnik Zabrze.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie polecili na Węgry wczoraj o godzinie 11.30 z lotniska w Katowicach - Pyrzowicach. Po krótkim locie szybko znaleźli się w tamtejszej stolicy, gdzie po południu przeprowadzili trening na stadionie, na którym dziś o 20.15 rozpoczyna bój o czwartą rundę eliminacji Ligi Europy.

Zagrać jeszcze
lepiej

Dobrze, że grają tak późno, bo wskaźniki temperatury nad Dunajem biją wszelkie rekordy. Słupek rtęci pokazuje prawie 40 st. Celsjusza, rano prawie 27, co jest rekordem. Sytuacja jest na tyle poważna, że zaczęto się racjonowanie wody. Z użycia wyłączono czterdzieści miejskich fontann. Do mieszkańców apeluje się też o oszczędność energii. Z powodu niskiego stanu wody na Dunaju,



Z F. Bahce się nie udało, Ferencvarosem ma być lepiej. Na pierwszym planie strzelec gola z tureckim zespołem Michał Sacek.

III RUNDA ELIMINACJI LIGI EUROPY

Środa, godz. 20.15

Ferencvaros – Górnik Zabrze

Sędzia Javier Alberola Rojas (Hiszpania)
Transmisja w Polsacie Sport 1, Polsacie Sport Premium 1, Super Polsacie oraz na Polsat Box Go

wyłączono – po raz pierwszy od 44 lat – elektrownię atomową w Paks!

Gorąco będzie także w środę. Górnicy polecili nad Dunaj w najsilniejszym zestawieniu. Jedyne pytanie dotyczy tego, czy zagrają w takim samym zestawieniu jak z Fenerbahce przed tygodniem u siebie, czy jednak w wyj-

ściowym składzie znajdzie się miejsce dla Maksyma Chłania. Przypomnijmy, że Ukrainiec starcie z tureckim zespołem dość niespodziewanie zaczął na ławce, żeby wejść po godzinie. Zamiast niego na boku pomocy występował Taofek Ismaheel i grał dobrze. To zdaje się jedyny, ale pozytywny zgryz trenera Michała Gasparika. – Z Fenerbahce zagraлиśmy dwa dobre spotkania. Popelniliśmy jednak dwa błędy i dlatego odpa-

dliśmy z kwalifikacji Ligi Mistrzów. Teraz musimy zagrać jeszcze lepiej. Okaze się, czy będziemy w stanie zremisować, a może nawet wygrać w Budapeszcie. Widzimy pewne rzeczy w analizach, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie na boisku. Chcemy zagrać ofensywnie w obu spotkaniach, kontrolować je i wierzę, że jesteśmy w stanie to zrobić – mówił podczas wtorkowej konferencji prasowej szkoleniowiec Górnik.

Znają się
osobiście

Jego rywale są po udanym dwumeczu z holenderskim Twente, ale w lidze nie idzie im za dobrze, bo po dwóch kolejkach najbardziej utytułowany węgierski klub ma ledwie „oczko”, za remis w sobotnich derbach z Vasasem; w premierowej kolejce była porażka 2:4 z Paksi FC. W ostatnich dniach zawodnikiem Ferencvarosu został Adam Nagy, 88-krotny reprezentant Węgier, który z klubu z 9. dzielnicy odchodził w piłkarskich światach i z powodzeniem grał w Bolonii, Pizie czy – jak w dwóch ostatnich latach – w Spezii. Teraz po blisko dekadzie defensywny pomocnik znowu jest w domu i ma pomóc Zielonym Orłom.

– Wiemy, czego się spodziewać; wiemy, o co toczy się gra. Celem jest realizacja własnego sposobu gry. Zdaję sobie sprawę, że rywalizacja potrwa nie 90 minut, tylko 180, a może i dłużej. I szkoleniowiec Górnik, którego znam osobiście, też o tym wie. Nawet remis byłby dobrym rezultatem – komentuje z kolei Balazs Borbely, były reprezentant Słowacji, który całkiem niedawno pracował jako szkoleniowiec w klubie mniejszości węgierskiej w kraju naszego południowego sąsiada, Dunajskiej Stredzie.

(zich)

HISTORIA MECZÓW POLSKO-WĘGERSKICH W EUROPEJSKICH PUCHARACH

1958/59 - PEMK - I runda - Polonia Bytom - MTK Budapeszt - 0:3, 0:3
1962/63 - PZP - I runda - Újpest Dozsa - Zagłębie Sosnowiec - 5:0, 0:0
1968/69 - PMT - 1/8 finału - Legia Warszawa - Újpest Dozsa SC - 0:1, 2:2
1973/74 - PUEFA - 1/32 finału - Ferencvaros - Gwardia Warszawa - 0:1, 1:2
1973/74 - PUEFA - 1/8 finału - Honved Budapeszt - Ruch Chorzów - 2:0, 0:5
1985/86 - PUEFA - 1/16 finału - Videoton SC - Legia Warszawa - 0:1, 1:1
2004/05 - PUEFA - E2 - Amica Wronki - Kispest-Honved FC - 1:0, 0:1 k. 5-4
2015/16 - LE - E4 - Lech Poznań - Videoton FC Fehervar - 3:0, 1:0
Bilans: 16 meczów - 7 zwycięstw, 3 remisy, 6 porażek, bramki 17:19.

Osiem rywalizacji pucharowych - pięć awansów polskich drużyn

TRZY PYTANIA DO...

Polityka w grze

BENCE BORBOLI

dziennikarza „Nemzeti Sport”



1. Jakie są cele Ferencvarosu przed meczami z Górnikami w eliminacjach Ligi Europy?

– Sytuacja jest taka sama jak w zeszłym roku, kiedy zawodnicy bardziej skupiali się na meczach Ligi Europy niż na rozgrywkach krajowych. Ten sezon zaczął się tak samo... Ferencvaros zagrał dobrze w kwalifikacjach w dwumeczu z Twente, ale rozegrał dwa słabe mecze w lidze. Trener Balazs Borbely wciąż szuka powodu, dlaczego tak jest. W zeszłym roku Robbie Keane miał ten sam problem.

2. Co można powiedzieć o nowym szkoleniowcu? W zeszłym sezonie Balazs Borbely wywalczył mistrzostwo z zespołem z Gyöer, teraz przed nim pewnie ten sam cel w Budapeszcie, prawda?

– Tak, głównym celem jest zdobycie mistrzostwa. W zeszłym roku zajęli drugie miejsce, co było dużym rozczarowaniem dla klubu. Chcą znowu wygrać, a bardzo ważną postacią w tym projekcie jest Balazs Borbely. To inteligentny trener, normalna osoba, dobrze odczytująca, o co chodzi we współczesnym futbolu. Kilka lat temu był w młodzieżówkach Ferencvarosu, teraz wrócił do pierwszej drużyny.

3. Prezydentem klubu jest Gabor Kubatov, osoba mocno związana z partią Fidesz, byłego już premiera Viktor Orbana, z którym jego następcą walczy wszelkimi siłami. Czy to ma jakiś wpływ na sytuację Ferencvarosu?

– Wiele rzeczy zmieniło się w piłce nożnej po wyborach, większość klubów ma w tym roku mniej pieniędzy, ale nadal nikt do końca nie wie, jak potoczą się sprawy w tym sezonie. Ferencvaros sprzedał kilku kluczowych zawodników. Gabor Kubatov wciąż jest prezesem i chyba dalej nim będzie, tak myślę.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Górnik ma kim straszyć!

Rozmowa z **Damianem Rasakiem**, graczem Ujpestu Budapeszt wypożyczonym do GKS-u Katowice, byłym piłkarzem m.in. zabrzańskiego klubu

Wycena piłkarzy Ferencvarosu i Górnika na portalu Transfermarkt wychodzi na korzyść Węgrów, „droższych” o 15 mln euro. To się przekłada na boisko?

- O tym, że – moim zdaniem – Górnik może powalczyć z Ferencvarosem, powiedziałem w jednym z wywiadów w oparciu o świetną postawę Zabrzezan w starciu z Fenerbahce. Natomiast trzeba sobie zdawać sprawę, że Ferencvaros to klasowa drużyna, która – tak uważam – byłaby się o mistrzostwo Polski, gdyby występowała w naszej lidze. To zespół przewyższający ligę węgierską, będący jej hegemonem w ostatnich latach. Utrata tytułu mistrzowskiego w minionym sezonie była dla klubu ogromną porażką. Tym większa jest mobilizacja, tym bardziej wszyscy w klubie są wygłodniali sukcesu – czyli odzyskania tytułu, połączonego z dobrymi występami w europejskich pucharach. Górnik czeka więc bardzo trudny dwumecz.

Ma pan w CV kilka spotkań przeciwko Ferencvarosowi. Jak gra ta drużyna? Jak może wyglądać zderzenie Górnika z nią i jej stylem gry?

- Dziś to już jest nieco inny zespół niż ten, przeciwko któremu grałem. Jest parę zmian kadrowych, no i przede wszystkim nowy trener. Nie zmieniło się natomiast to, że mają wielkie indywidualności i ogromną jakość w jednostkach. Mogą – jako kolektyw – nie grać fantastycznego spotkania, natomiast jeden czy drugi zawodnik potrafi zabrać piłkę, dryblingiem minąć przeciwnika i zdobyć bramkę na wagę zwycięstwa. Właśnie indywidualności będą główną bronią przeciwko Górnikowi.

Ktoś panu szczególnie zapadł w pamięć z tamtych ligowych starć?

- Na pewno Barnabas Varga – praktycznie w każdym meczu strzelał nam gola, miał wielkie umiejętności, dzięki świetnemu timingowi potrafił odnaleźć się w polu karnym w najważniejszych momentach. Ale jego akurat już nie ma, odszedł do AEK Ateny. Jest natomiast wciąż Jonathan Levi; prawoskrzydłowy, który robił przewagę dzięki świetnej lewej nodze,

schodząc to środka. Jest też Naby Keita (ostatnio kontuzjowany, jego występ stoi pod znakiem zapytania – dop. aut.), z przeszłością w Liverpoolu, który w lidze węgierskiej po prostu... bawił się piłką w środku pola. Właśnie takie jednostki – o czym mówiłem – są największą siłą Ferencvarosu.

Użył pan w stosunku do Ferencvarosu pojęcia „hegemon” węgierskiej piłki. Coś w tym jest, skoro zaraz po sezonie zaangażowali trenera sensacyjnych mistrzów kraju z Gyoer. Mogą wszystko?

- Mogą bardzo wiele. Balazs Borbely odmienił Gyoer. Ta drużyna zaczęła grać pod jego skrzydłami piękną piłkę, przyjazną dla oka, z dużą liczbą zdobywanych bramek. Pomógł też wypromować wielu młodych zawodników. Ale wróciłbym w tym momencie do Górnika. Michał Gasparik też doskonale wie, jak pokładać zespół, jak kontrolować grę, z jakim przeciwnikiem się utworzyć. Wiedział, że w meczach z Fenerbahce tego zrobić nie może i prawie udało mu się doprowadzić do dogrywki. To pokazuje, że Górnik będzie fantastycznie przygotowany do dwumeczu.

Ujpest nie wszystkie mecze z Ferencvarosem przegrywał. Jeden z nich zremisowaliście. Co wtedy zdecydowało o tym remisie? Pamięta pan?

Oczywiście. Mój występ na prawej obronie (śmiej). Pierwszy w życiu na tej pozycji. Trener o to poprosił, bo dwóch naszych prawych obrońców miało kontuzję. Nie odmówiłem i pół żartem, pół serio śmialiśmy się potem, że to dzięki mnie udało się nie przegrać! A mówiąc poważnie: głównie się broniiliśmy, ale potrafił się też odgryzać. Bo Ferencvaros to drużyna, która nie lubi faz przejściowych. Sama woli czerpać z nich korzyści, utrzymać się przy piłce, bawić się nią. Gdy ma bronić, bardzo tego nie lubi. Więc tutaj bym upatrywał szans Górnika. Mogą to być troszeczkę łatwiejsze mecze niż z Fenerbahce.

Mówił pan, że to już inny Ferencvaros niż ten, który pan pamięta. Ale i Górnik jest inny niż ten, z którego pan odchodził. Kto dziś będzie „czarnym koniem” Zabrzezan w Budapeszcie?

- Górnik ma dziś świetne skrzydła. Jest Maksym Chłatek, podoba mi się przebojowość Yvana Ikii Dimiego, wraca do formy Kacper Urbański. Górnik ma kim straszyć. Jest też nowa „dziewiątka”, może jeszcze do końca nie wiadomo, czego się po niej spodziewać, ale apetyty po tym transferze są rozbudzone. Generalnie wydaje mi się,

że najbardziej Węgrów postraszyć mogą skrzydła. Oni – jak mówię – nie lubią za bardzo bronić się nisko i to może być szansa Zabrzezan.

Derby Budapesztu można porównać na przykład z wielkim derbami Śląska Górnik – Ruch?

- Nie. Polska liga pod względem kibicowskim „zjada” ligę węgierską; choć akurat fani i Ujpestu, i Ferencvarosu są bardzo fanatyczni, wiodą prym na Węgrzech. Ferencvaros ma piękny stadion, bodajże na 20 tysięcy. Przypomina mi troszeczkę obiekt Legii i jego atmosferę; fanatyczne trybuny niosą zespół. W środę może tam być gorąco, atmosfera będzie przednia. Ale Górnik nie powinien mieć z tym problemu, skoro co dwa tygodnie gra przy 30 tysiącach swoich kibiców i doskonale zna presję trybun. Wie, czym to się je i – jestem o tym przekonany – doskonale się będzie w tym meczu bawić.

W czwartek na Węgrzech – z Hapoel Tel

FERENCVAROS

40
4 (Gabi Kanichowsky)
50 tys.
2,75
1
36
25

wartość rynkowa (w mln euro)
najwyżej wyceniany zawodnik (w mln euro)
wydatki na transfery w letnim okienku
zarobki w letnim okienku (w mln euro)
liczba piłkarzy na MŚ 2026
liczba mistrzostw kraju
liczba krajowych pucharów

GÓRNIK

25
4 (Maksym Chłatek)
2,4 mln euro
9,1
0
14
7

Awii – zagra też GKS Katowice. Ze stadionu w Miskolcu ma pan jakieś szczególne wspomnienia?

- Oczywiście. Przychodzi mi na myśl mój debiut w Ujpeście, w meczu przeciwko Diosgyoeri VTK. Zremisowaliśmy 1:1 po naszym bardzo dobrym meczu, po którym został nam ogromny niedosyt.

Wybiera się pan na ten mecz z ekipą GieKSy?

- Bardzo bym chciał, ale stwierdziłbym ze sztabem i z fizjoterapeutami, że bardziej mi się przyda pracować te dwa dni, niż – w cudzysłowie – stracić je na podróże. Właśnie zaczynam trenować indywidualnie na boisku i te dni będą mi potrzebne na to, żeby jak najszybciej wrócić do zespołu.

A kiedy się to może zdarzyć?

- Oby jak najszybciej, choć nie chciałbym się „podpalać”, bo to nie ma sensu. Wydaje mi się, że do trzech tygodni mogę sobie jeszcze dać, choć ambicja będzie mnie pchała do jak



najwcześniejszego powrotu.

Czyli może pan zdążyć na rewanż z Atalantą?!

- Ech, śledziłem losowanie czwartej rundy i z jednej strony się ucieszyłem, z drugiej pomyślałem sobie, że jednak kłody nam pod nogi los rzucił... Ale jeśli mamy już mierzyć się w tej Europie, to z najlepszymi. Najpierw trzeba jednak ograć Hapoel.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

ELIMINACJE LIGI MISTRZÓW I LIGI KONFERENCJI

Pierwsze mecze III rundy

Liga Mistrzów

Ararat-Armenia – Celje 2:1 (1:1),
Mjallby – Slovan Bratysława 1:2 (0:0),
Hapoel Beer Szewa – Crvena zvezda 1:0 (1:0),
Lewski Sofia – Kajrat Almaty 1:0 (0:0),
Sparta Praga – Lyon 2:1 (0:1),
Dinamo Zagrzeb – Žalgiris Kowno 5:0 (3:0),
Olympiakos – NEC 0:0, Saint-Gilloise – Bodo/Glimt 3:3 (2:2)

Liga Konferencji

Auda Kekava – Dinamo City Tirana 1:0 (1:0)

KRÓTKA PIŁKA

PULULU WYLĄDOWAŁ

■ Wreszcie wyjaśniła się przyszłość byłego napastnika Jagiellonii Białystok. Afimico Pululu po ponad miesięcznym bezrobociu podpisał trzyletni kontrakt z saudyjskim ekstraklasowcem, Al-Hazem. W ostatnich latach drużyna na przemian... awansowała i spadała, by w poprzednich rozgrywkach – jako beniaminek – skończyć na 9. miejscu. Pululu to najwyższyceniany zawodnik obecnej kadry.

Z ZABRZA DO LUBLINA

■ Kamil Lukoszek udał się na wypożyczenie z Górnika do Motoru, gdzie spędzi cały sezon. W trwających rozgrywkach 24-latek ani razu nie zatapał się do kadry meczowej, a do europejskich pucharów nie został zgłoszony. Jego rola zmalała wyraźnie już w trakcie poprzedniej kampanii ligowej.



Skrzydła, czyli największe – zdaniem naszego rozmówcy – atuty Górnika: Maksym Chłatek i Yvan Ikii Dimi. Będzie okazyja do takiej radości w Budapeszcie?

CZADOBLOG

Paweł Czado



Bluzeczka i sznurowadło

Wyobraźcie sobie Państwo, że kiedyś... byłem już z Górnikiem na Węgrzech. Co to był za wyjazd! Działo się to w 2011 roku, Zabrzanie zabrali mnie wtedy na towarzyski mecz z klubem Ujpest Dozsa. Delegacja z Górnego Śląska została przyjęta przez gospodarzy bardzo serdecznie, choć była to serdeczność kontrolowana – taką ilość policji widuję rzadko. Co było najważniejsze? Uczczenie pamięci Ferencza Suszy – ważnego dla obu klubów. Dlatego odbył się tamten mecz. W jego trakcie obie grupy kibiców rozpostarli wielkie płótna z jego podobizną. Po spotkaniu dawne gwiazdy Górnika razem z działaczami i kibicami złożyły wspólny wieniec na grobie futbolowej znakomitości, choć nie było to... łatwe. Powód prozaiczny. Cmentarz, położony oczywiście w dzielnicy IV, z którą Szusza związał się na całe życie, był czynny tylko do godz. 17, a nikt wcześniej dozorczy nie powiadomił o naszej wizycie. Ale wiedzieliśmy, że przyjdzie, bo... czekali na niego ludzie, których zamknął w środku, a chcieli przecież cmentarz opuścić! Wreszcie łaskawie przyjechał na rowerze i wielkim kłuczem otworzył.

– Byłem sąsiadem Ferencza Suszy. Powtarzałem, że od życia dostał wszystko, co chciał, z wyjątkiem jednego – dzieci. Po śmierci żony zamknął się w sobie. Dziękuję gościom z Polski za uczczenie Jego pamięci – mówił wtedy nad grobem Szusza Istvan Csehi, prezes Ujpestu. To grób rodzinny. Oprócz legendarnego piłkarza i trenera (1923-2006, pracował nie tylko w Górniku, ale potem także w Betisie Sevilla i Atletico Madryt) są tam pochowani jego ojciec, również Ferenc (1901-63), matka, pani Ferencowa (1897-71), i młodszy brat László (1932-33). Usłyszałem o zdumiewającym zwyczaju na Węgrzech, o którym nie miałem pojęcia. Podobno kobiety, kiedy zmieniają stan cywilny, po zamążpójściu przybierają nie tylko nazwisko męża, ale i imię! To zwyczaj wymierający, ale i tak z naszego punktu widzenia szokuje... Może to ktoś potwierdzić?!

Do dziś pamiętam słowa Stanisława Oślizy z tamtego wyjazdu. – Mam wielki szacunek dla węgierskich trenerów. Górnik tak szybko awansował w hierarchii, bo mieliśmy znakomite zajęcia z piłką. Polscy trenerzy preferowali las, bieganie i robienie siły. Węgrzy? Chodziło się po budapeszteńskich butikach, żeby kupić bluzeczkę, rajstopy narzeczonej, żonie czy komuś tam jeszcze... – mówił. Pamiętam, że węgierska Polonia była zachwycona i wzruszona opowieściami z dawnych lat. Obecny na spotkaniu ksiądz zadeklarował, że nazajutrz w jednym z budapeszteńskich kościołów odprawi mszę w intencji Górnika. Fajny był też węgierski prezent dla Górnika. Gospodarze przekazali dziesięć dokładnych replik futbolówek, którymi grała Złota Węgierska Jedenastka w latach 50. Oczy mi się zaświeciły, ślinka zaczęła kapać. Musielibyście zobaczyć to starodawne sznurowadło na piłce. Przyjąć coś takiego na głowę...

Jest coś, co jest w tej chwili ważne dla obu klubów. Górnik chce wygrać z Ferencvarem, a dla Ujpestu najważniejsze jest utrzenie nosa właśnie temu lokalnemu rywalowi. W 2000 roku Ujpest wygrał w lidze z lokalnym rywalem aż 6:0. Na stadionie Ujpestu widziałem tysiny w miejscach, gdzie powinny być krzesła. Podobno fani Ferencvárosa zaczęli je wyrwać po czwartym голу. Od tego momentu tytuł „6:0” zaczął nosić klubowy magazyn. Teraz Górnik 6:0 na pewno nie wygra, ale 1:0 – już poproszę.



Wielki Górnik i jego węgierski trener Geza Kalocsay (w środku dolnego rzędu).

Gdyby nie węgierscy trenerzy, Górnik Zabrze prawdopodobnie nie stałby się legendą polskiej piłki nożnej.

Nie ma w Polsce drugiego klubu piłkarskiego, dla którego Węgrzy byłiby tak bardzo zasłużeni. Łącznie było ich sześciu, a właściwie... siedmiu. Po kolei:

Pionier

ZOLTAN OPATA

Gwiazda węgierskiej piłki z lat 20., sławny lewy łącznik MTK. Kiedy przyjechał do Zabrze i zobaczył przegrany mecz z Unią Racibórz, załamał ręce. – Zamierzam nauczyć tych piłkarzy taktyki i techniki – stwierdził. Działacze załatwiają mu hotel, ale nie znosi hoteli, więc jeden z działaczy odstępuje mu pokój we własnym mieszkaniu. Węgier mieszka w nim z żoną. Wieczorami osobiście sprawdza, czy piłkarze są w domach. Kiedy Górnik zdobywa pierwsze mistrzostwo, jedyny raz pije kieliszek wódki.

Praca w Górniku: od 25 marca 1957 do 31 października 1958

Sukcesy: pierwsze mistrzostwo Polski Górnika w 1957 roku

Ciekawostki: jako piłkarz reprezentant Węgier w latach 1922-30 (17 występów i 6 goli), jako trener również mistrz Jugosławii w 1938 i mistrz Rumunii w 1947

Szlifierz talentów

JANOS STEINER

Dostrzegał natychmiast talenty: zanim zaczął pracę w Zabrzu, do Legii ściągnął nieznanych wcześniej Ernesta Pohla i Lucjana Brychczego. Piłkarze uznawali go za znakomitego fachowca –

jego treningi były krótkie, ale bardzo urozmaicone. Czasy były amatorskie, więc naciskał na piłkarzy, by jak najmniej pracowali w kopalniach i hutach. Po odejściu z Górnika prowadził Ruch, ożenił się z o 17 lat młodszą tamtejszą sekretarką. Umarł niespodziewanie po operacji wyrostka w Chorzwie w 1960 roku.

Praca w Górniku: od 15 stycznia 1959 do 15 listopada 1959.

Sukcesy: drugie mistrzostwo Polski Górnika w 1959 roku

Ciekawostki: w młodości ligowy piłkarz na Węgrzech; mistrzostwo Polski zdobył także z Legią w 1956 roku i z Ruchem Chorzów w 1960.

Ruchy, ruchy...

FERENC FARSZANG

Jedyny taki Węgier w Górniku. Dla niego od techniki i taktyki ważniejsze są siła i wybieganie! Górnik to jego pierwsza praca poza ojczyzną. Bieże piłkarzy do galopu. Ma ich na oku cały czas. Ma tylko 37 lat, więc razem z podopiecznymi bierze udział w przebieżkach po lesie. Są efekty! Potem Górnik zamęcza rywali kondycyjnie.

Praca w Górniku: od 1 lutego 1964 do 24 sierpnia 1965

Sukcesy: piąte (1963/64) i szóste (1964/65) mistrzostwo Polski Górnika oraz pierwszy Puchar Polski (1965), ma także wkład w siódmy tytuł

Ciekawostki: w młodości ligowy piłkarz; w latach 70. prowadził również Zagłębie Sosnowiec – jego podopieczni w se-

zonie 1971/72 zostali wicemistrzami Polski (za Górnikiem), dotarli też do finału PP 1971 (gdzie przegrali z Górnikiem)

Mistrz

GEZA KALOCSAY

Najważniejszy trener w dziejach Górnika. Wprowadza drużynę na światowy poziom, Górnik jest w stanie ograć każdego, choćby Manchester United. Doskonały taktyk, fenomenalnie rozumie futbol. Zaleca piłkarzom, żeby nie przejmowali się tym, co piszą o nich w gazetach. Żąda gry kontaktowej, agresywnej. Każdemu urządza indywidualne treningi. Nawet Ernesta Pohla uczy jak przyjmować piłkę! Przykręca śrubę piłkarzom, ale wie też, kiedy poluzować. Zwraca uwagę na wygląd, piłkarz musiał być schludny. Henryk Latocha opowiadał mi, że w tamtych czasach w Górniku tylko Jan Gomola w ogóle nie używał alkoholu. Karłowicz mu powiedział, że kto czasem nie wypije, nie będzie dobrze grać. Odtąd Gomola czasem używał... Z Górnika odchodzi, gdy wybucha afera obyczajowa. W Zabrzu był sam i... sprowadzał sobie dziewczyny. Klub traci więc fachowca z wyjątkowo banalnego powodu.

Praca w Górniku: od 11 sierpnia 1966 do 30 listopada 1969

Sukcesy: ósme mistrzostwo Polski Górnika (1966/67), drugi (1968) i trzeci (1969) Puchar Polski, ćwierćfinał Pucharu Mistrzów w 1968 roku

Ciekawostki: w młodości napastnik, reprezentant Czechosłowacji

(1933-35, 3 mecze) i Węgier (1940, 2 mecze), z tą pierwszą drużyną wicemistrz świata w 1934 roku (choć nie rozegrał żadnego meczu); mistrz Czechosłowacji ze Spartą Praga (1936), mistrz Węgier z Ferencvárosem (1941), finalista Pucharu Francji z Lille (1939); jako trener również mistrz Belgii ze Standardem Liege (1961), mistrz Węgier z Ujpestem (1962) i Ferencvárosem (1970), mistrz Egiptu z Al Ahly (1981, 82), zdobywca afrykańskiego Pucharu Mistrzów (1982), wice-mistrz Jugosławii z Partizanem (1958)

Pan piłkarz

FERENC SUSZA

Najwybitniejszy piłkarz w tym gronie. Fenomenalny technik. Kiedy pierwszy raz pokazał, co potrafi na boisku, wśród piłkarzy Górnika rozległ się szmer podziwu. – Potrafił od niechcenia strzelić gola z połowy boiska – mówił mi Zygfryd Szołtysik. Zachwycał się nim też Jan Banaś. Był tak popularny na Węgrzech, że zagrał tam nawet w komedii. Więcej o nim obok w Czadoblogu.

Praca w Górniku: od 12 czerwca 1970 do 30 czerwca 1971

Sukcesy: dziesiąte mistrzostwo Polski z Górnikiem (1970/71), czwarty (1971) i piąty (1972) Puchar Polski

Ciekawostki: w młodości napastnik, reprezentant Węgier w latach 1942-56 (24 mecze i 18 goli), z Ujpestem czterokrotny mistrz Węgier, zdobył dla niego w lidze

303 gole; również trener m.in. Atletico Madryt

Ofiara ambicji

GYULA SZUCS

W polskiej ekstraklasie pracuje tylko dwa miesiące. W ekstraklasie nie przegrywa ani jednego meczu, jego Górnik rozбивa Legię 4:1 w Warszawie. Traci jednak posadę, gdy zabrzańska drużyna przegrywa w europejskich pucharach z Dynamem w Kijowie. Zna tylko węgierski, więc nie potrafi dogadać się z piłkarzami. To wystarcza do zwolnienia.

Praca w Górniku: od 2 października 1972 do 15 grudnia 1972

Sukcesy: -

Ciekawostki: jako trener mistrz Węgier z Ujpestem w 1960 i 1973 roku

Jeszcze jeden

GYULA GROSICS

To nie wszystko. Wspomnieć jeszcze należy od najslawniejszym z Węgrów w tej stawce, człowieku, który... nieformalnie trenował bramkarzy Górnika. To Gyula Grosics, wicemistrz świata z 1954 roku. Dostaje pracę w Polsce i jesienią 1962 roku ma zajęcia z bramkarzami. Spędza na Górnym Śląsku kilka miesięcy, Hubert Kostka do dziś wypowiada się o nim z wdzięcznością.

Paweł Czado

Szykują się na Szwedów

W lidze nie idzie, więc może w pucharowych rozgrywkach będzie lepiej?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przed ekipą spod Jasnej Góry konfrontacja z wicemistrzem Szwecji. We wcześniejszej fazie drużyna trenera Dawida Krocza wyeliminowała Vallettę FC, wygrywając dwa mecze – u siebie 3:1, a na wyjeździe 4:0. Start w europejskich rozgrywkach udany, ale w ekstraklasie... już tak nie jest, bo przecież przydarzyły się dwie zaskakujące porażki – z Wisłą Płock u siebie i z beniaminkiem z Wrocławia na jego terenie. W tej sytuacji jest więc dno tabeli! Tego się w Częstochowie nie spodziewali...

Teraz o wszystkich trzeba zapomnieć, tym bardziej że w ekstraklasie na boiska drużyna wybiegnie dopiero 16 sierpnia (najbliższy mecz z Zagłębiem Lubin został przełożony). To wszystko ma pomóc w odprawieniu z kwitkiem Hammarby. Wicemistrz Szwecji z roku 2025 (w Skandynawii gra się systemem wiosna – jesień) pucharowe zmagania rozpoczął od II rundy eliminacji Ligi Europy, gdzie poległ w dwumeczu z Anderlecht. U sie-



W Europie Raków radzi sobie lepiej niż w Polsce. Na pierwszym planie Michael Ameyaw.

bie Szwedzi remis uratowali w końcówce, zdobywając bramkę na 1:1 po strzale pomocnika z Ghany Franka Adjei. W Brukseli prowadzili

przez pierwszą połowę, żeby potem wszystko stracić w ostatnich dziesięciu minutach. Przegrali 1:3 i „spadli” do Ligi Konferencji.

Drużynie z Częstochowy w dwumeczu nie będzie łatwo, tym bardziej patrząc na jej dyspozycję i... ostatnie polsko-szwedzkie

konfrontacje, z których niestety – mimo że w rankingu UEFA jesteśmy wyżej (na 11. miejscu wobec 18. pozycji Allsvenskan) – częściej zwycięsko wychodzili Skandynawowie. W ostatnich latach ze szwedzkimi drużynami poległy Piast, Śląsk, Cracovia czy Legia. W tym wieku na

dziewięć wzajemnych konfrontacji tylko trzy kończyły się polskimi triumfami. Oby Raków dołączył do Legii, która w rozgrywkach Pucharu UEFA na początku wieku rozgromiła Elfsborg, a także Lecha, który w pandemicznym sezonie 2020/21 pokonał właśnie Hammarby na wyjeździe, a później odprawił z kwitkiem Djurgardens.

(zich)

HISTORIA MECZÓW POLSKO-SZWEDZKICH W EUROPEJSKICH PUCHARACH

- 1955/56 - PEMK - 1/8 finału - Djurgardens IF - Gwardia Warszawa - 0:0, 4:1
- 1967/68 - PEMK - I runda - Górnik Zabrze - Djurgardens IF - 3:0, 1:0
- 1970/71 - PEMK - 1/16 finału - IFK Goteborg - Legia Warszawa - 0:4, 1:2
- 1971/72 - PZP - 1/16 finału - Zagłębie Sosnowiec - Atvidabergs FF - 3:4, 1:1
- 1975/76 - PUEFA - 1/32 finału - GAIS - Śląsk Wrocław - 2:1, 2:4
- 1978/79 - PEMK - 1/4 finału - Wisła Kraków - Malmö FF - 2:1, 1:4
- 1981/82 - PUEFA - 1/32 finału - Malmö FF - Wisła Kraków - 2:0, 3:1
- 1983/84 - PUEFA - 1/32 finału - Widzew Łódź - IF Elfsborg - 0:0, 2:2
- 1992/93 - LM - II runda - IFK Goteborg - Lech Poznań - 1:0, 3:0
- 1995/96 - LM - eliminacje - Legia Warszawa - IFK Goteborg - 1:0, 2:1
- 1999/00 - PUEFA - I runda - Lech Poznań - IFK Goteborg - 1:2, 0:0
- 2001/02 - PUEFA - I runda - Legia Warszawa - IF Elfsborg - 4:1, 6:1
- 2012/13 - LM - E3 - Śląsk Wrocław - Helsingborgs IF - 0:3, 1:3
- 2012/13 - LE - E3 - AIK - Lech Poznań - 3:0, 0:1
- 2015/16 - LE - E2 - Śląsk Wrocław - IFK Goteborg - 0:0, 0:2
- 2016/17 - LE - E2 - Piast Gliwice - IFK Goteborg - 0:3, 0:0
- 2020/21 - LE - E1 - Malmö FF - Cracovia - 2:0
- 2020/21 - LE - E2 - Hammarby IF - Lech Poznań - 0:3
- 2022/23 - LKE - 1/8 finału - Lech Poznań - Djurgardens IF - 2:0, 3:0
- 2024/25 - LK - L - Djurgardens IF - Legia Warszawa - 3:1

Bilans: 37 meczów - 14 zwycięstw, 7 remisów, 16 porażek, bramki 51:54. 19 rywalizacji pucharowych - osiem awansów polskich drużyn (dodatkowo jedna rywalizacja ligowa).

Źle zarządzany klub

LIGA KONFERENCJI

Przed meczem GKS-u Katowice z Hapoel Tel Awiw, który odbędzie się w czwartek, rozmawialiśmy z izraelskim dziennikarzem Michaeliem Yokhinem, współpracującym m.in. z Guardianem, BBC, FourFourTwo czy ESPN. Opowiedział nam o tym, jakie nastroje panują wokół klubu po tym, jak drużyna wygrała w poprzedniej rundzie eliminacji Ligi Konferencji z bułgarskim Łudogorcem Razgrad.

Pesymistyczne nastawienie

– Humory w klubie są całkiem niezłe, bo Łudogorec uważany był za faworyta. Nie jest to jednak wielki optymizm, ponieważ przez to, jak źle zarządzany jest klub, jego środowisko jest raczej pesymistycznie nastawione. Kibice Hapoelu nie wiedzą też wiele na temat GKS-u Katowice. Nie oznacza to jednak, że lekceważą rywala. To zdecydowanie nie jest w ich naturze – powiedział nasz rozmówca. Źle zarządzanie klubem, o którym wspominał Yokhin, spowodowało, że Hapoel spadł z izrael-

skiej ekstraklasy po sezonie 2023/24. – Gdy Hapoel spadł z ligi, była to spora sensacja. Nawet pomimo tego, że klub był słabo zarządzany przez lata. Myślę, że można to porównać do sytuacji, w której z angielskiej Premier League spadłby Tottenham, który był tego bliski w poprzednim sezonie (zakończył zmagania na pierwszym miejscu dającym utrzymanie – przyp. red.) – przekazał dziennikarz. Ekipa z Tel Awiwu po roku powróciła jednak do Ligat ha'al i od razu awansowała do Ligi Konferencji. – Klub chciał tylko spokojnie się utrzymać. Nikt nie myślał o osiągnięciu sukcesu. Okazało się jednak, że drużyna jest całkiem niezła. Przede wszystkim jest silna mentalnie, a trener Elyaniv Barda jest świetnym motywatorem – podkreślił Yokhin.

Stracili gwiazdora

Cechą charakterystyczną meczów w europejskich pucharach przeciwko izraelskim drużynom jest gra poza granicami Izraela, najczęściej na Węgrzech. W czwartek pierwsza odsłona dwumeczu Hapoel – GKS odbędzie się w Miskolcu. – Granie domo-

Jeszcze dwa sezony temu Hapoel Tel Awiw rywalizował na drugim szczeblu rozgrywkowym w Izraelu.



Hapoel nie uważał się za faworyta rywalizacji z Łudogorcem.

wych meczów na Węgrzech działa na ogromną niekorzyść Hapoelu Tel Awiw. Inne izraelskie kluby może już przywykły do rozgrywania spotkań w roli gospodarza poza krajem, ale dla ekipy Elyaniva Bardy będzie to nowość – powiedział dziennikarz. Nie jest to jedyny czynnik, który niekorzystnie wpływa na zespół Hapoelu. Zespół w trakcie letniego okna transferowego stracił jednego z ważniejszych pił-

karzy, Cypriyzyka Loizosa Loizou, skrzydłowego, który w poprzednim sezonie zdobył siedem goli i zaliczył sześć asyst w lidze. Kto więc teraz będzie liderem drużyny? – Stav Turiel będzie jednym z najważniejszych zawodników. Jego role w zespole jeszcze urosła po odejściu Loizou – stwierdził Yokhin. 25-latek może pochwalić się świetnym bilansem z poprzednich rozgrywek, gdy 12-krotnie pokonywał

bramkarzy i zaliczył sześć asyst. To na niego defensorzy GieKSy będą musieli zwrócić szczególną uwagę.

Odróżnia się od reszty

Gdy rozmawialiśmy w czerwcu z Karolem Niemczyckim, bramkarzem Śląska Wrocław, który przez ostatnie 1,5 roku grał w izraelskim FC Ashdod, powiedział on, że liga ta cechuje się tym, że drużyny raczej nie zwracają uwagi na działania de-

fensywne, a skupiają się na ataku. Zweryfikowaliśmy to u Michaela Yokhina. – To prawda, ale akurat Hapoel jest nieco inny, mniej odważny. Raczej stara się o solidność w obronie, co odróżnia go od zespołów ze środka tabeli. I to właściwie jest powód tego, że drużyna zakończyła zmagania na czwartym miejscu w poprzednim sezonie – zaznaczył.

Kacper Janoszka

PODZIAŁ IDEOLOGICZNY

■ W Izraelu poglądy polityczne i ideologiczne bardzo mocno przenikają się ze światem sportu. Wynika to z historii izraelskich klubów piłkarskich. Kluby nazywane Maccabi przed laty były związane z klasą wyższą syjonistów. Kluby Hapoel związane były z Histadrutem, Główną Organizacją Robotników w Izraelu, która potężna była z ruchem socjalistycznym. Z kolei kluby Beitar kojarzone były z ruchem pravicowym. Tym samym Hapoel Tel Awiw jest klubem związanym ideologicznie z lewicą i stoi w kontrze do największych rywali: Maccabi Tel Awiw i Beitaru Jerozolima.

Fizyczność, wysiłek, agresja

Rozmowa z **Jackiem Chańką**, byłym reprezentantem Polski, wychowankiem Jagiellonii, jej byłym piłkarzem i dyrektorem sportowym

W przeciwieństwie do pozostałych naszych klubów, Jaga dopiero zaczyna pucharową przygodę. Oceniać ją możemy więc jedynie po meczach ligowych. Jak wygląda Duma Podlasia w pańskich oczach?

- Przyznam, że jestem miło zaskoczony tym, co zobaczyłem w dwóch pierwszych meczach ligowych. Mimo wielu znaczących ubytków, nie zmienił się styl Jagiellonii: chęć posiadania piłki, budowanie akcji od obrony. No i napastnik (Nik Prelec – dop. aut.) na razie się sprawdza. W końcu na tej pozycji rozlicza się zawodnika z tego, co strzeli, a on zdobywał gole w obu ligowych grach. Zresztą jestem przekonany, że w kontekście transferów Jagiellonia jeszcze tego lata nie powiedziała ostatniego zdania. Mankamenty? Drobne wciąż są, ale zgranie drużyny z każdym meczem powinno być lepsze, więc będą eliminowane.

Jaga wygrała oba mecze, przechylając szalę na swą stronę w końcówkach. Pamięta pan ze swej kariery, jak bardzo dodają „pateru” takie okoliczności zwycięstw?

- Generalnie każda wygrana dodaje motywacji, bo potwierdza, że robisz dobrą robotę na treningach. Myślę sobie, że nawet w samej szatni mogło być nieco niepokoju, parę zagadek: „jak będziemy wyglądać po zmianach?”. Tymczasem na razie proces tych zmian zespół przechodzi dość bezboleśnie. Nie widać, że wspólnych treningów – nie mówiąc o meczach – w tym gronie nie było zbyt wiele.

O którą formację najbardziej martwił się pan przed pierwszym gwizdkiem tego sezonu?

- Wielką siłą Jagiellonii byli młodzi. Najpierw odszedł Oskar Pietuszkowski, teraz – Bartosz Mazurek. Trochę strzelali, częściej dogrywa-



Taras Romanczuk to jeden z gwarantów tego, że Jadze tytułowych cech nie zabraknie.

li. Szkoda ich, podobnie jak Alexa Pozo czy Bartka Wdowika na bokach. Ale mam wrażenie, że dość skutecznie te skrzydła – czy wahała – uzupełniono. Choć tak naprawdę pierwsze poważne odpowiedzi przyniosą najbliższe dni: najpierw mecz ze Szkotami, później ligowy bój z Widzewem, który w tym roku wydał już mnóstwo pieniędzy na jakościowych zawodników.

Na razie – jak myślę – w Białymstoku wszyscy żyją przede wszystkim wizytą Rangersów. Na ile brytyjska piłka może być niewygodna dla Jagiellonii?

- Sam z ciekawością czekam na tę konfrontację dwóch innych całkowicie stylów gry. Ale mam przeczuje, że Jagiellonia – przynajmniej w domu – powinna sobie poradzić, osiągnąć dobry wynik.

A co będzie dla pana tym „dobrym wynikiem”?

- Jakiegokolwiek – choćby skromne – zwycięstwo. Jest w zasięgu Jagi, jeśli zapre-

zentuje się tak, jak w meczach ligowych. Oczywiście czym innym będzie późniejsza obronienie tej ewentualnej przewagi w szkockim piekło, ale nie będzie to niemożliwe.

Jak podejść do tej pierwszej konfrontacji? Jak powinna zagrać Jaga?

- Taktycznie – jak zawsze, „swoją” piłkę. Natomiast nie da się skutecznie powalczyć z Rangersami, jeśli nie dołożysz do takiej gry dużej dawki fizyczności, wysiłku, agresji. O motywację w tych elementach się nie martwię. Od dawna mamy już „sold out”, trybuny będą pełne. Potrzebna też będzie koncentracja przy stałych fragmentach gry, bo przecież wyspiarskiej tradycji – wysokich piłek w pole karne rywala – nie da się wykorzenić. Na to muszą być gospodarze gotowi.

Rozumiem, że choć rywal to wysoka półka, już się Jagiellonia nie spali tak, jak w meczu z Fiorentiną kilka miesięcy temu?

- Zawodnicy mają już spore doświadczenie zebrane w Europie w pucharowych zmaganiach, niejedno w nich przeszli. Podobnie trener Siemieniec.

A propos – co roku musi układać klocki niemal od nowa i... co roku mu to wychodzi.

- Przyznam, że kilka lat wstecz wcale nie byłem przekonany, czy jego angaż był dobrym wyborem i czy wybrany przezeń kurs jest na pewno tym właściwym dla Jagiellonii. A jednak obronił swoje pomysły na murawie! Teraz jestem ciekaw, jak poradziłyby sobie w innym miejscu, w innym otoczeniu; czy byłby tak samo skuteczny. Ale oczywiście niech pracuje jak najdłużej w Białymstoku, z pożytkiem dla Jagi.

Wspomniał pan o „sold out”. Pan – rozumie – swój bilet ma?

- Oczywiście, nie mógłbym odpuścić takiego meczu!

**Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski**



W kolejny weekend drużyna Kazimierza Moskale będzie pauzować.

Pod górkę...

Pieniądze nie grają, a dobrzy indywidualnie zawodnicy nie zawsze, a na pewno nie od razu stworzą klasową drużynę.

WIECZYSTA KRAKÓW

Beniaminek potrzebuje czasu. Najważniejsze pytanie brzmi: czy wystarczająco dużo otrzyma go trener Kazimierz Moskała?

Peszko powiedział „nie”

W niedzielnej Lidze+ Extra na antenie Canal+ Sławomir Peszko wziął udział w zabawie, która polega na odpowiadaniu „tak” lub „nie” na pytania zadawane przez prowadzących. Gość ma też jedno koło ratunkowe – może uciec od odpowiedzi, mówiąc „pomidor”. Wiceprezes Wiczyznej nie skorzystał z tej możliwości nawet przy pytaniu o gwarancję prowadzenia zespołu przez Kazimierza Moskale co najmniej do końca sezonu. Szczerość jest w cenie, ale można mieć wątpliwości, czy bezpośrednio Peszki dobrze wpłynie na poczucie zaufania władz klubu do trenera, zwłaszcza że słowo to padło po słabym starcie drużyny i dwóch porażkach. I nie chodzi tylko o wyniki, bo te potrafią być znacząco różne od gry. Moskale musi martwić przede wszystkim łatwość pakowania się w kłopoty i tracenia goli.

Trybuny nie pomogą?

Krakowianina Marka Koźmińskiego, srebrnego medalistę olimpijskiego w Barcelonie, brak spektakularnego początku Wiczyznej ani trochę nie dziwi. Wskazuje na duże zmiany kadrowe, potrzebę przystosowania do wyższego poziomu rozgrywkowego i funkcjonowania wielu zawodników w nowej lidze. – Piłka jest grą zespołową. Gdyby było inaczej, w zeszłym sezonie wysoko byłby Widzew. Skład osobowy Wiczyznej jest dobry, ale nie jest to jeszcze kompletna drużyna. To są normalne sytuacje, a do tego dochodzi

jeszcze przepaść między I ligą a ekstraklasą – mówi były wiceprezes PZPN-u.

Według Koźmińskiego, Krakowianie stworzyli bazę, ale z tego miejsca jeszcze daleko do sukcesów. Nie będzie im też pomagać mniejsze zainteresowanie fanów futbolu, którzy pod Wawelem wybierają głównie Cracovię i Wisłę, a kibicowsko daleko przed Wiczyzną jest jeszcze drugoligowy Hutnik z największej dzielnicy. – Wiczyznej trybuny nie będą przeszkadzać, ale też nie pomogą, a to może kosztować w skali sezonu 2-3 punkty albo więcej. Teraz na meczu było więcej osób, ale docelowo to będą 2-3 tysiące – uważa były reprezentant Polski.

Zaczynał lepiej

Wiczyzna na wczoraj musi poprawić zachowania w obronie. Gole traciła jak typowy beniaminek, rozkładając przed rywalami czerwony dywan. W ekstraklasie każdy błąd, każda spóźniona reakcja są po stokroć szybciej wykorzystywane. Po dwóch meczach Krakowianie będą mogli nieco odetchnąć, ponieważ niedzielny mecz z GKS-em został przełożony na wniosek Katowiczan. Pytanie, jak bardzo „nie” Peszki z telewizyjnego studia będzie utrudniało pracę doświadczonemu Moskałowi, gdy z biegiem czasu punktów wciąż będzie mało. W ŁKS-ie, który dwukrotnie wprowadzał do elity, był zwalniany przed po 26. i 11. kolejce. Pierwszą przygodę z Łodzianami w ekstraklasie zaczął od remisu i wygranej, a potem przyszło osiem porażek. Cztery lata temu na początek przytrafiły się dwie porażki. Warunki pracy w Krakowie – biorąc pod uwagę wydatki na zawodników – są jednak o niebo lepsze. A to przekłada się na oczekiwania.

Michał Knura

Zasłużony, mocny fotel

Legia wygrała dwa pierwsze mecze ligowe. Kiedy poprzednio była liderem po dwóch kolejkach w sezonie 2015/16, zdobyła w nim... mistrzostwo Polski!

LEGIA WARSZAWA

Od dwóch zwycięstw rozpoczęła nowy sezon w ekstraklasie Legia. Na starcie Wojskowi podbili Szczecin (1:0), a w miniony weekend wygrali przed własną publicznością z Zagłębiem Lubin (3:1), odwracając losy rywalizacji za sprawą Łukasza Zjawińskiego, Rubena Vinagre'a i Rafała Adamskiego. Ten wynik nie był zaskoczeniem, gdyż legioniści posiadają licencję na wygrywanie z Miedziowymi, których pokonali aż 12 razy w 13 ostatnich meczach.

Fotel w nagrodę

W nagrodę 15-krotni mistrzowie kraju z kompletem punktów zasiedli w fotelu lidera, po raz pierwszy od dwóch lat. Co ciekawe, ostatni raz Legia wygrała dwa pierwsze mecze ligowe i była liderem w sezonie 2015/16, zakończonym... mistrzostwem Polski! – Chcieliśmy dobrze zaprezentować się przed naszą publicznością. Pokazaliśmy swoją tożsamość. Ten mecz nie układał się dla nas dobrze. Nie została uznana



Są zwycięstwa, jest atmosfera. Legia to aktualnie pierwsza siła ligi.

bramka Milety Rajovicia. To nas nie złamało. Pokazaliśmy odporność psychiczną. Zdobyliśmy trzy bramki, z czego jestem bardzo zadowolony. To dobry prognostyk na przyszłość – cieszył się Marek Papszun, którego charyzma, fachowość i dobra ręka oraz nos trenerski coraz mocniej odciskają się na postawie CWKS-u.

Zabójcze wahadła

Pierwsza jedenastka jest stabilna, trener Papszun nie dokonał w niej żad-

nych zmian w pierwszych meczach. Zabójczą bronią jest gra skrzydłowych i ich niezwykle groźne i siejące popłoch w defensywach rywali dośrodkowania z obu stron. Można bez większego ryzyka postawić opinię, że takich wahań, w dodatku będących w pełnej, bardzo dobrej dyspozycji, jak Paweł Wszołek i Ruben Vinagre, nie posiada nikt w ekstraklasie. Równie silny jest napad Łukasz Zjawiński – Rafał Adamski wsparty nieskutecznym

– naszym zdaniem „chwilowo” – Mileta Rajoviciem, a prawdziwą bombą z opóźnionym zapłonem są rezerwowi. Młody „Żewłak” (czyli Jakub Żewłakow), Wahan Biczachczjan, Arkadiusz Reca czy Henrique Arreioł, pojawiając się na boisku nie są tylko zmiennikami, a wzmocnieniami, które potrafią zmienić lub odwrócić oblicze meczu. Z takim mianem trzeba się będzie liczyć w tym sezonie.

Zbigniew Cieńciała

WŁAŚCICIEL TO OGLĄDAŁ

■ W poniedziałek piłkarze, którzy nie zagrali lub wystąpili w mniejszym wymiarze czasowym w spotkaniu z Zagłębiem Lubin oraz wyróżniający się gracze zespołu rezerw, rozegrali mecz kontrolny z AEL-em Limassol. Mecz był rozgrywany w formule 3x30 minut. Warszawiacy zremisowali 1:1 z Cypryjczykami, a bramkę zdobył dla nich Henrique Arreioł. W ostatniej części sparingu trener Marek Papszun wymienił całą jedenastkę, stawiając na zawodników występujących na co dzień w drugim zespole. Spotkanie obejrzeli m.in. właściciel klubu Dariusz

Mioduski, dyrektor sportowy Fredi Bobić, dyrektor akademii Bartosz Zalewski czy trener rezerw Marcin Matysiak. We wtorek drużyna miała dzień wolny. Od środy zawodnicy będą przygotowywali się do sobotniego starcia z Koroną Kielce.

■ **LEGIA:** Bienduga (61. Trojanowski) – Przybytko (61. Kosiorek), Korzyński (61. Pollok), Reca (61. Boczoń), Chodyna (61. Wyganowski), Żewłakow (49. Etchmendigaray, 61. Kiedrowicz), Arreioł (61. Laszczyk), Kovacik (28. Krakowiak, 61. Lis) Szczepaniak (61. Mikanowicz), Sevcik (61. Stępniewski), Gieroba (61. Bicki, 80. Piasta).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Niewykluczone, że jeszcze w trakcie letniego okna transferowego do Warszawy trafi ofensywny pomocnik Lechii Gdańsk Bohdan Wjunnyk. Legia podobno uzgodniła już warunki kontraktu z 24-letnim piłkarzem z Ukrainy. W grę wchodzi też w rozliczeniu wymiana dwóch młodych zawodników, których nazwisk jednak nie podano. Wjunnyk do Polski trafił na zasadzie wolnego transferu z Szachtara Donieck w marcu 2024 roku. Łącznie w biało-zielonych barwach rozegrał 61 meczów, w których strzelił 10 bramek i zanotował 5 asyst. Jest wyceniany na pół miliona euro.

To maraton, a nie sprint

RUCH CHORZÓW

Miny piłkarzy Niebieskich były takie, że aż strach było do nich podchodzić. Po porażce 0:2 w Niecieczy tym razem przyszła domowa przegrana 0:2 z Miedzią Legnica. Co roku wierzący w awans do ekstraklasy Chorzowianie przyjęli na głowę kibel zimnej wody, a trybuny i społeczność wykazują mieszkankę wściekłości, frustracji, rozczarowania, desperacji i pogodzenia z marnym losem.

Górnośląskie podejście

– To słaby początek. Na pewno wyobrażaliśmy go sobie inaczej – stwierdził krótko ewidentnie przegraszony przegrana Kacper Laskowski, który zatrzymał się na chwilę, by porozmawiać ze „Sportem”. Razem z kolegami musiał wysłuchać kilku gorzkich słów od kibiców, choć rzecz jasna w szatni trener Waldemar Fornalik – co

przytaczaliśmy ostatnio – wskazywał na nieadekwatność liczby punktów do gry, jaką prezentują Niebiescy. Bo to nie jest tak, że nie idzie nic. Jak to się mówi – momenty były... ale mieli je również rywale (niestety dla Ruchu, było ich więcej, w dodatku okraszonych tzw. konkretnymi). – To jest maraton, a nie sprint i przed nami jeszcze dużo meczów. Szykujemy się na piątek, na Polonię Warszawa i chcemy tam pojechać, żeby wygrać – przyznał nowy skrzydłowy Ruchu, który najwyraźniej zdecydowanie bardziej woli robić niż gadać. Na Górnym Śląsku takie podejście zawsze się szanuje.

Inaczej niż trener

Laskowskiego zapytaliśmy o przyczyny takiego, a nie innego wejścia w sezon. O to, czego Niebieskim brakuje? – Strzelenia gola – udzielił najprostszej odpowiedzi, zresztą ude-



Kacper Laskowski na własnej skórze odczuł ciężar gatunkowy grania na Stadionie Śląskim.

rzając w podobne tony co trener Fornalik. – W piłce to najważniejsze, aby zdobyć o jedną bramkę więcej niż przeciwnik.

On tym razem zdobył dwie, a my zero. Musimy popracować nad skutecznością, bo sytuacja jest. Brakuje trochę spokoju,

W Chorzowie zaciskają zęby i pięści, bo choć za nimi dopiero dwa mecze, nerwy po faltarście są wyraźne.

cierpliwości w polu karnym i bramki na pewno przyjdą – zaznaczył przekonany. Natomiast – to już w lekkim przeciwieństwie do trenera Fornalika czy innego „nowego” w szatni, Michała Chrapka – 24-latek nie chciał słyszeć o tym, że Bruk-Bet i Miedź to ligowi potentaci. – My również jesteśmy mocnym zespołem. Jeśli chcemy walczyć o najwyższe cele, musimy wygrywać z każdym. Każdy mecz jest ważny i w każdym chcemy zdobywać trzy punkty. Nie ważne, czy to będzie Miedzianka, czy inny rywal, mocny czy będący w tabeli niżej niż my. Chcemy zwyciężać... i będziemy to robić – wrzucił ramionami, bo nie robiło na nim dodatkowego wrażenia to, że tak jak i Miedź – on również pochodzi z Legnicy. No ale w zespole ze swojego miasta był tylko chwilę w juniorach. W seniorach nigdy nie wystąpił.

Jest w nim wiara

Laskowski i kilku innych piłkarzy zadebiutowało na Stadionie Śląskim jako zawodnicy z „eRką” na piersi. Debiut był to jednak gorzki, trochę musieli się nasłuchać... – Chcemy tu jak najwięcej kibiców, ale wiemy, że to też zależy od nas. Tutaj zawsze jest dobra atmosfera. Jeśli będziemy wygrywać, to będzie tylko lepiej – wskazał Laskowski, uspokajając następnie: – Mamy mocną ekipę i ja wierzę w tę drużynę.

Piotr Tubacki

5

DRUŻYN

ma po dwóch kolejkach Betclit 1. Ligi zero punktów – oprócz Ruchu jeszcze Puszcza, Unia, Lechia i Stal Rzeszów. Chorzowianie, Niepołomczanie i Gdańszczanie (jako jedyni w lidze) nie strzelili jeszcze gola.

Nie przyjechali nad morze na wczasy

Rozmowa z **Dawidem Gojnym**, obrońcą Arki Gdynia

Czy po minionym sezonie od razu zaczęliście myśleć o szybkim powrocie do ekstraklasy?

- Najpierw dominował smutek, że po awansie, na który Gdynia czekała pięć lat, tak szybko opuściliśmy szeregi ekstraklasy. Ja też, powiem szczerze, byłem zły, bo liczyłem, że uda mi się po tak długo oczekiwany debiucie na najwyższym krajowym szczeblu pozostać na nim znacznie dłużej. Tym bardziej że rok temu kontuzja w okresie przygotowawczym pokrzyżowała mi plany i skończyło się tylko na 22 występach, okraszonych jednym golem. Jednak na tej fali złości i smutku od razu pojawiła się myśl o budowaniu drużyny, która błyskawicznie wróci do elity.

Jak pan myśli – macie już taki zespół?

- Na razie mamy... za sobą dwie kolejki, a nasza drużyna jeszcze się dociera. Pod koniec rundy wiosennej stało się jasne, że będziemy mieć nowy zespół, bo z większością zawodników, którym kończyły się kontrakty, nikt nie toczył rozmów o przedłużeniu umowy. Praktycznie tej Arki, która grała w minionym sezonie, już nie ma, a z zespołu, do którego ja przychodziłem na początku 2023 roku, pozostał tylko Kuba Staniszewski. Wtedy jako

junior wchodził z rezerw do kadry, do której teraz wrócił z wypożyczenia do Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Kto w pana opinii jest największym transferowym plusem Arki w letnim okienku?

- Największym plusem jest zatrzymanie w Gdyni Vladislava Gutkovskisa. Podpisanie nowego kontraktu z „dziewiątką”, która potrafi zdobywać bramki, ale także pomagać drużynie w konstruowaniu akcji, jest bardzo ważne. „Gutek” jest takim walczykiem, że do każdej piłki idzie na sto procent i większość pojedynków wygrywa. Także Serafin Szota, który został i kieruje obroną, jest naszym atutem, a nowi niech się starają, żeby zasłużyć na plusa.

Kim dla Arki jest trener Marek Jarolim?

- Człowiekiem sukcesu. Kilka miesięcy temu zdobył przecież z MFK Karvina Puchar Czech. Od razu pokazał, że ma dobry warsztat, a jednocześnie ma ludzką twarz. Ja rozumiem, jak on mówi po czesku. Mówi też po angielsku, no i uczy się polskiego. Od pierwszego treningu z każdym zawodnikiem nawiązał dobry kontakt i odebraliśmy go pozytywnie. Uważam, że z tym sztabem, który ma wokół siebie, jest w stanie poprowadzić Arkę



Dawid Gojny – już bez opaski kapitana – nadal chce odgrywać ważną rolę w drużynie z Gdyni.

do dobrych wyników. Pod jego rządami wróciliśmy do gry czwórką obrońców, a lewa strona defensywy to moja ulubiona pozycja, choć w trójce stoperów, na półlewym stoperze, też mi się dobrze grało.

Dlaczego w tym sezonie nie pełni pan roli kapitana, w której grał pan od początku sezonu 2023/24 do końca minionych rozgrywek?

- To była moja decyzja. Wiedząc, że do tego sezonu przystąpimy w zupełnie nowym składzie, uznałem, że nowa drużyna potrzebuje

nowego dowódcy. Uważam, że to był dobry moment, tym bardziej że w Arce pozostał Vladislav Gutkovskis, który ma wszystkie predyspozycje, żeby być kapitanem. Natomiast ja postanowiłem skoncentrować się na grze i byciu ważnym ogniwem zespołu, ale na murawie. Co prawda trener widział mnie w kapitańskiej trójce, jednak gdy powiedziałem, że chcę być „zwykłym żołnierzem”, zrozumiał moją decyzję. Będę się starał jak najlepiej pomóc drużynie na boisku, ale opaskę zostawiam innym. Przypomnę tylko, że w sezonie, w którym awan-

sowaliśmy do ekstraklasy, wystąpiłem we wszystkich 34 meczach. W tym też chcę być potrzebny zespołowi, ale skupię się na swoich boiskowych zadaniach.

Po dwóch kolejkach macie sześć punktów i bilans bramkowy 5:0. To znaczy, że Arka w tym sezonie będzie bardziej bramkostrzelna czy szczelna w defensywie?

- Z mojego punktu widzenia, a jestem obrońcą, cieszy mnie nasze „zero z tyłu”. Tym bardziej że przed sezonem leczyłem kontuzję przecięcia stopy, z którą borykałem

się trzy tygodnie i w sparingach zagrałem zaledwie 80 minut. Udało mi się jednak dojść do pełni sił na inaugurację, ale odczuwałem lekkie obawy. Okazało się jednak, że mamy dużo argumentów defensywnych, ale także sporo atutów ofensywnych. Jest więc wszystko, czego potrzebuje drużyna, która chce walczyć o awans. Jest też bardzo szeroka i mocna kadra, a na ławce muszą siedzieć ludzie, którzy w większości pozostałych klubów pierwszej ligi graliby w wyjściowej jedenastce. Najważniejsze jednak jest to, że u wszystkich widać głód wygrywania i chęć osiągnięcia sukcesu. Nikt nie przyjechał nad morze na wczasy, tylko zrobić kolejny krok w górę na piłkarskiej drabinie. Oczywiście za nami dopiero dwie kolejki, ale widząc jak gramy i kogo mamy w kadrze, uważam Arkę za jednego z głównych faworytów do awansu. Myślę także, że sufit wielu piłkarzy jest znacznie wyżej niż w polskiej ekstraklasie. Widzę, że chłopcy chcą pokazać, że mogą iść śladem Oskara Kubiaka czy Kamila Jakubczyka, którzy wypłynęli w Arce. I to też jest duży atut naszej drużyny, która z każdym treningiem i z każdym meczem – a jest razem raptem dwa miesiące – powinna wyglądać lepiej.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Pretensje do... przepisów

CHROBRY GŁOGÓW

Najważniejsze dla końcowego wyniku meczu Chrobry Głogów – Odra Opole okazały się pierwsze minuty. To wtedy, dokładnie w 5 minucie, zakrwawiony Robert Mandryś po zderzeniu głowami z Michałem Feliksem musiał opuścić murawę. Wrócił na nią 5 minut później, ale... już przy wyniku 0:1. Rywale wykorzystali bowiem grę w przewadze i lukę w obronie gospodarzy, strzelając jedynego gola spotkania.

Rozcięta głowa

- Przystąpiliśmy do tego meczu z nastawieniem, że każdy zawodnik ma zagrać jeden procent lepiej niż na inaugurację sezonu w Rzeszowie, gdzie wygraliśmy 5:1



Na rozbitą głowę kapitana Głogowian Roberta Mandryśa, który z opaską uciskową grał do końca pierwszej połowy, lekarz założył pięć szwów.

- powiedział na pomeczowej konferencji prasowej trener Głogowian Łukasz Becella. - Niestety już na początku nasz kapitan został sfaulowany i upadł na murawę z rozciętą głową. A nowe przepisy są takie, że przy urazie głowy sędzia od razu wzywa służby

medyczne, a zawodnik musi opuścić boisko i minimum minutę nie może wrócić. W tym przypadku Robert Mandryś musiał być tak opatrywany, że trwało to 4 minuty i automatycznie – nie mam pretensji do sędziów tylko do przepisu, bo to on

spowodował nasze osłabienie – graliśmy w dziesiątkę, a rywale to wykorzystali.

Utrata bramki w osłabieniu

Wprawdzie po powrocie poszkodowanego zawodnika na murawę siły liczebne się wyrównały, ale Chrobry nie potrafił złapać swojego rytmu gry.

- Utrata bramki w osłabieniu zabrała nam pewność siebie – dodał szkoleniowiec Chrobrego. - Nie mogliśmy się utrzymać przy piłce i nie potrafiliśmy stwarzać sytuacji bramkowych. Oczywiście trzeba przyznać, że rywal był bardzo dobrze zorganizowany i muszę pogratulować Odrze zwycięstwa, ale podkreślę, że to właśnie ten incydent z początku miał wpływ na naszą grę w pierwszej po-

łowie i odbił się na rezultacie. Nasz kapitan, zawodnik grający w środku, kontroluje balans między atakiem i obroną, grał charakterem, sercem, nawet gdy z głowy lała się mu krew. Chciał grać, a ja nie podjąłem decyzji o zmianie i w sumie w pierwszej połowie graliśmy o jednego zawodnika mniej. Może to jest moja wina, bo powinienem go zdjąć. Ale musiałem też uszanować decyzję zawodnika i kapitana, który zgłosił, że jest gotowy do grania.

Ma jechać na pogotowie

- W przerwie usiedliśmy w szatni, a gdy zobaczyłem ranę na czole naszego kapitana, uznałem, że nie może grać dalej, tylko ma jechać na pogotowie, a my już bez niego rozmawialiśmy o zmianie taktyki. W drugiej po-

łowie zagraliśmy zdecydowanie bardziej odważnie, zaczęliśmy się dłużej utrzymywać przy piłce i wypracowaliśmy 10 sytuacji bramkowych. Pokazaliśmy DNA Chrobrego i z tego się cieszę, ale mimo tego, że ambitnie walczyliśmy do końca, nie zdołaliśmy nawet wyrównać. Nie pomogliśmy szczęściu, żeby zapomnieć o tej niefortunnej sytuacji z 5 minuty. Nie udało się i przeżywamy to – zakończył Łukasz Becella.

Na rozbitą głowę Roberta Mandryśa zostało założonych pięć szwów. Na szczęście tomografia komputerowa wykluczyła obrażenia wewnętrzne i kapitan Głogowian pojawił się wczoraj na porannych zajęciach drużyny. Znosi się jednak na kilka dni rozbratu z piłką.

Jerzy Dusik

W Polsce każde marzenie jest możliwe

Rozmowa z **Takashim Morimoto**, byłym dziennikarzem, a obecnie piłkarskim menedżerem

Azjatyckie reprezentacje podczas piłkarskich mistrzostw świata zawiodły. Zgodzi się pan z taką opinią?

- Czy ja wiem, czy to nie spodzianka i czy zawiodły? Proszę nie zapomnieć, że podczas mundialu u nas, w 2002 roku, taka Arabia Saudyjska przegrała z Niemcami aż 0:8. Więc to nie jest niespodzianka.

No dobrze, ale w Katarze przed czterema laty ta sama Arabia Saudyjska pokonała późniejszych mistrzów świata Argentynę 2:1.

- Tak, ale potem przegrała z Polską i Meksykiem i z grupy nie wyszła. Zdobyła trzy punkty w grupie i to jest, mogę powiedzieć, poziom azjatyckiego futbolu.

Ale jak to możliwe, że mistrz kontynentu, w tym wypadku Katar, który zdobył przecież Puchar Azji w 2019 i 2024 roku, przegrywa teraz na amerykańskich MŚ z Kanadą aż 0:6!

- W Katarze 90 proc. ludzi to przyjezdni, chyba tylko tysiąc ludzi z tych migrantów ma katarski paszport. To niemożliwe, żeby w ten sposób równoprawnie rywalizować z innymi w piłkarskich mistrzostwach świata. Łatwo krytykować Katar za postawę, ale kiedy do wyboru jest sto tysięcy ludzi, to już sam awans na mundial jest wielkim sukcesem. To trochę tak, jakby wymagać od Górnika Zabrze, żeby wygrywał z Manchesterem City czy Arsenalem. To byłoby nie fair. Dla tych azjatyckich reprezentacji, które awansowały na MŚ 2026, już sama gra tam była sukcesem; tak na to patrzę.

Jeździ pan po świecie, także po kongresach poszczególnych konfederacji, w przeszłości jako dziennikarz nieraz spotykaliśmy się na Pucharze Narodów Afryki i właśnie chciałem zapytać o porównanie do Czarnego Łądu: na dziesięć reprezentacji stamtąd aż dziewięć awansowało do fazy pucharowej. Z Azji z dziesięciu przedstawicieli udało się to tylko Japonii, bo Australię nie do końca liczę...

- No dobrze, ale spójrzmy na takie Maroko, które awansowało do



Piłkarska reprezentacja mistrza Azji, Kataru (biała stroje), przegrała z Kanadą na MŚ aż 0:6. Interweniuje bramkarz Mahmud Abunada.

ćwierćfinału. Bodajże 19 z 26 zawodników będących w kadrze urodziło się i wychowało we Francji, Holandii, Hiszpanii. To kopia Europy, tak można powiedzieć. Ciekawe co by było, gdyby afrykańskie reprezentacje polegałyby tylko na graczach ze swo-

tych niesamowitych momentów.

A z piłkarskiego punktu widzenia? Byliście blisko pokonania Brazylii w 1/16, bo prowadziliście do przerwy 1:0, a decydujący gol dla rywala na 2:1 padł w doliczonym czasie...

- Problemem japońskiego fut-

Go Oiwa, który w tej chwili prowadzi reprezentację do lat 21. Tak to wygląda w naszej federacji.

Był pan ostatnio na pucharowym meczu Górnika z Fenerbahce, wybiera się pan na mecz Lecha z Kłaskwik w Lidze Europy. Jak wrażenia po meczu w Zabrzu?

to bardzo bogaty klub, z wielkimi pieniędzmi i wielkimi nazwiskami, a nie było im łatwo.

Co pan sądzi o Górniku?

- Stracili kilku ważnych graczy, ale mimo to pokazują, że potrafią – tak jak było z bogatym Fenerbahce, bo były nikła porażka i remis u siebie. Trochę więcej szczęścia i kto wie, jak ta rywalizacja by się skończyła?

Właścicielem Górnika jest dobrze znany także w Japonii Lukas Podolski, który przez kilka lat grał w Vissel Kobe. Jak jest traktowany w pana kraju?

- Ma duży respekt, szacunek. Przecież niektóre z japońskich firm wspierają Górnika właśnie dlatego, że jest tutaj Podolski. Potrafi zachęcić do swoich pomysłów, bo jest bardzo rozpoznawalną osobą. Nie gra już, ale jest biznesmenem i walczy o to, żeby w Górniku pieniędzy było jak najwięcej.

Jako piłkarski agent ma pan szczęście zawodników w drużynach z niższych lig w Polsce, prawda?

- Jeden z moich graczy podpisał kontrakt z czwartoligową Wisłą Dobrzyń. Inny jest

Emmanuel Olisadebe spełnił swój Polish dream w Polonii Warszawa i reprezentacji. Wisła Kraków pokonywała Parmę 4:1, a Wieczysta z piątej ligi awansowała właśnie do ekstraklasy. Te przykłady pokazują, że w Polsce, jak masz marzenie, to możesz je zrealizować i wszystko jest tutaj możliwe.

jego kontynentu? Moim zdaniem osiągałyby te same wyniki co azjatyckie reprezentacje.

Rozmawialiśmy przed MŚ w Ameryce i mówił pan, co mnie mocno uderzyło, że w Japonii piłkarski mundial nikogo nie interesował! Dlaczego?

- Tak było przed imprezą, ale kiedy wszystko się zaczęło, no to ludzie oszaleli. Wszystko się zmieniło i to było świetne! Amerykańskie mistrzostwa pod względem oglądalności były najlepszym mundialem w japońskiej historii, wiele

bolu i japońskiej federacji jest to, że nie ma takich pieniędzy, żeby zatrudnić szkoleniowca jak Carlo Ancelotti czy Jose Mourinho. Nie jesteśmy w stanie sięgnąć po uznane nazwisko z Europy.

Prowadzący Samurajów od 2018 roku Hajime Moriasu nie jest dobry? Na MŚ w Katarze pokonaliście i Niemców, i Hiszpanię.

- Wiadomo, że zostaje na stanowisku co najmniej do Pucharu Azji, który na początku przyszłego roku odbędzie się w Arabii Saudyjskiej. Po tym turnieju nastąpi zmiana, a nowym trenerem zostanie

- Przede wszystkim byłem pod wrażeniem atmosfery na stadionie Górnika. Jesteśmy w okresie wakacji, wielu ludzi powyjeżdżało, a stadion był pełny, biletów nie szło dostać. Rozmawiałem z jednym z fanów Górnika, który przewrzał swoje wczasy z rodziną w Gdańsku, żeby przyjechać na to spotkanie. W ogóle trzeba powiedzieć, że kibice w Polsce tłumnie chodzą na mecze i pokazał to już zeszły sezon w europejskich pucharach. Przypuszczam, że gdyby pojemność stadionu Górnika wynosiła 40-50 tys., to tyłu byłoby na meczu z Fenerbahce. To coś, co trzeba docenić. Fenerbahce



w Supraślance. Jeden podpisał też teraz umowę na Słowacji, w klubie z Czadcy. To zawodnicy młodzi, utalentowani, którzy któregoś dnia, kto wie – może zagrają w Górniku Zabrze? (uśmiech)

Dlaczego Polska?

- To świetne miejsce, żeby się pokazać. Kibice przychodzą tutaj na mecze nie tylko w ekstraklasie, ale na niższych ligach też jest ich sporo. Jasne, na rozgrywkach czwartej czy piątej ligi nie ma po 20 tys. jak w ekstraklasie, a po kilkaset, ale nie zmienia to faktu, że nawet na tym niższym poziomie rozgrywkowym kibiców w Polsce na stadionach jest sporo, a zawodnicy i kluby mogą liczyć na wsparcie. To wielka szansa do pokazania, do przeskoczenia wyżej; może nie od razu do ekstraklasy ale do trzeciej, czy drugiej ligi.

Nieraz powtarza pan, że Polska to świetne miejsce. Zresztą spędza pan tutaj co roku sporo czasu.

- Pierwszy raz byłem w Polsce w 1998 roku, kiedy w europejskich pucharach Polonia Warszawa z Emmanuelem Olisadebe w składzie rywalizowała z Dynamem Moskwa. Potem z powodzeniem grał w reprezentacji Polski, ożenił się, można powiedzieć, że spełnił taki swój Polish dream. W 2002 byłem na meczu Wisły Kraków, która pokonała w Pucharze UEFA silną włoską Parmę 4:1. W zeszłym roku byłem z kolei na meczu Wieczystej Kraków, która z piątej ligi awansowała teraz do ekstraklasy. Te przykłady pokazują, że w Polsce, jak masz marzenie, to możesz je zrealizować i wszystko jest tutaj możliwe. Ten aspekt Polski bardzo mi się podoba!

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**

AZJATYCKIE REPREZENTACJE NA MŚ 2026

■ Japonia i Australia (gra od lat w tej strefie) – 1/16
Iran, Irak, Arabia Saudyjska, Korea Południowa, Katar, Jordania (debiutant), Uzbekistan (debiutant) – faza grupowa
Łączny bilans – 29 meczów, 3 wygrane, 10 remisów, 16 porażek; bramki: 25:70

Nie idźcie tą drogą!

Igor Łasicki, kapitan GKS-u Tychy, przykład Zagłębia Sosnowiec podaje jako przestrożę.

STS Puchar Polski

Po dwóch wyjazdowych zwycięstwach na drugoligowych boiskach piłkarze GKS-u Tychy wreszcie zagrają u siebie. Tym razem stawką nie będzie miejsce w tabeli, ale starcie z Zagłębiem Sosnowiec i tak ma wyjątkową wagę. Nie chodzi tylko o to, że w środowy wieczór (początek meczu o 19.00) na stadionie przy Edukacji gra toczyć się będzie o awans do I rundy Pucharu Polski. Mecze z drużyną zza Brynicy w Tychach określane są mianem „świętej wojny”. W dodatku zawodnicy Trójkolorowych najnowsza historię rywalu traktują jako swojego rodzaju ostrzeżenie.

Piękny stadion to za mało

- Po wylosowaniu Zagłębia jako rywalu w rundzie wstępnej Pucharu Polski zaczęliśmy rozmawiać o zespole z Sosnowca, ale traktujemy go jako przestrożę dla nas - powiedział kapitan Tyszan, Igor Łasicki. - Wiemy, że mamy naprawdę dobry skład i pewnie podobnie rok temu myśleli Sosnowiczanie. Oni też mają piękny stadion, ale w II lidze to nie wystarczy, bo zostali z niej zdegradowani. Trzeci poziom rozgrywkowy bazuje na walce i determinacji. Do naszej jakości musimy więc



W 2024 roku Igor Łasicki zdobył Puchar Polski z Wisłą Kraków. W Tychach zaczyna od rundy wstępnej.

dodać te elementy oraz dobrze wykonywane stałe fragmenty gry. Wszystko po to, żeby zwyciężać i dawać naszym kibicom powody do radości.

Bizacki strzelił pierwszy

Przygotowując się do pierwszego meczu na tym obiekcie, zawodnicy GKS-u dokonali symbolicz-

nego „przecięcia wstęgi”. Poniedziałkowe zajęcia trener Rene Poms zaordynował bowiem na murawie nowego bocznego boiska. Co prawda klucz od furtki pobrał Krzysztof Bizacki i to odpowiadający za dział skautingu, mający 289 występów w ekstraklasie oraz mecze w reprezentacji Polski, napastnik, który w historii swojego macie-

rzystego klubu zapisał się rozegraniami 231 spotkań oraz strzeleniem 61 goli, jako pierwszy postawił piłkę do siatki, ale jego śladem szybko - już w ramach treningu - poszli obecni piłkarze Trójkolorowych.

Z obrońcą tytułu

Wśród nich jest postać szczególna, bo do pucharowej rywalizacji i to już

Runda wstępna

Środa, 5 sierpnia

PRUSZKÓW, 16.00: Znicz - ŁKS II Łódź
WROCŁAW, 16.00: Śląsk II - Stal Stalowa Wola
DANKOWICE, 16.00: Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków
NOWY TARG, 16.30: Podhale - Chojniczanka
ŚWIECIE, 17.00: Olimpia Grudziądz - Świt Szczecin
ŚRODA WLKP., 17.30: Warta Poznań - Resovia
NOWY SĄCZ, 18.00: Sandecja - Rekord Bielsko-Biała
ŁĘCZNA, 18.00: Górnik - KKS 1925 Kalisz
TYCHY, 19.00: GKS - Zagłębie Sosnowiec
SKIERNIEWICE, 19.45: Unia - Sokół Kleczew
Pogoń Siedlce - GKS Jastrzębie 3:0 (wo - GKS wycofał się z rywalizacji)

na etapie rundy wstępnej przystępuje obrońca trofeum. Paweł Olkowski w minionym sezonie w barwach Górnika Zabrze rozegrał pięć pucharowych spotkań, od pierwszej rundy zaczynając, na finale kończąc. Dzisiaj 13-krotny reprezentant Polski będzie więc mógł wprowadzić młodszych i mniej doświadczonych kolegów na szlak, który niedawno przeszedł.

Walka o pełną pulę

A kibice liczą najbardziej na strzeleckie popisy młodzieży. Trafiający regularnie w ligowych spotkaniach 18-letni wychowanek Tymoteusz Ryguła i Józef Chorościński, autor efektownego gola w ostatnim meczu w Stalowej Woli, nie mają zamiaru oszczędzać amunicji. - Chcemy wygrać zarówno w lidze, jak i w Pucharze Polski - zadeklarował 19-latek sprowadzony z ŁKS-u Łomża. - GKS Tychy to klub, który zasługuje na wiele. Niezależnie od tego, kto przyjedzie na nasz stadion albo gdzie my pojedziemy, naszym celem niezmiennie będzie walka o pełną pulę.

Nic do stracenia

- Pucharowa rywalizacja to zawsze inne emocje niż liga, zwłaszcza jeśli gra się

z zespołem wyższej klasy - zauważył Tomasz Łuczywek, szkoleniowiec Zagłębia. - Nasz klub ma swoją pucharową historię. Przecież w latach 60. i 70. czterokrotnie sięgał po trofeum, a po raz ostatni dał o sobie znać w sezonie 2015/16, docierając do półfinału, w którym uległ Lechowi Poznań. Doskonale pamiętam tamten czas, gdyż asystowałem trenerowi Arturowi Derbinowi. W Tychach będziemy chcieli się pokazać z jak najlepszej strony i osiągnąć jak najlepszy rezultat. Nie mamy nic do stracenia. Dla licznej grupy naszych młodych graczy to okazja do pokazania się, a ewentualny triumf wzmocniłby morale zespołu, który tworzy się na naszych oczach. Szkoda ligowego remisu w Jeleniej Górze, bo przy lepszej skuteczności mogliśmy się pokusić o coś więcej. To już jednak historia. Zespół się dociera, szukamy odpowiednich rozwiązań. Kadra jest już ukształtowana i widać rywalizację na poszczególnych pozycjach, ale jeśli znajdziemy graczy, którzy będą realnym wzmocnieniem i będziemy mogli po nich sięgnąć, to ich weźmiemy. Tychach zagramy o pełną pulę i będziemy chcieli pokazać, że Zagłębie ma potencjał oraz piłkarską jakość.

Jerzy Dusik, KP

Na Cyprze o marzenia

LIGA MISTRZYŃ

W pierwszym turnieju kwalifikacyjnym, który odbył się w Sosnowcu, Czarne rozgromiły gruziński WFC Nike Tbilisi 7:1, a w finale pewnie pokonały irlandzki Athlone WFC 3:1. W środę o 16.00 w Limassol podejmie je tamtejszy Apollon. Mistrzyni Cypru od lat dominują w tym kraju i regularnie występują w europejskich pucharach. Przez kwalifikacje Ligi Mistrzyń przebrnęły ostatnio w sezonie 2017/18, przegrywając w 1/16 finału dwumecz ze szwedzkim Linköping 0:4.

Środowy pojedynek będzie drugim w historii starciem obu drużyn, ale pierwszym o stawkę. Pięć lat temu Czarne wygrały z Cyprijkami 3:0, lecz w meczu sparingowym. - Dziś taki wynik wzięlibyśmy w ciemno, jednak zdajemy sobie sprawę



Oby mistrzyni Polski w równie radosnym nastroju kończyły środowy mecz.

Przed piłkarkami Czarnych Antrans Sosnowiec drugi turniej eliminacji Champions League. Na początek Apollon Limassol.

zarówno z wagi spotkania, jak i tego, co prezentuje nasz najbliższy rywal. Zespół wszedł bardzo dobrze w sezon, ale liczy się teraz to, co przed nami. Pierwszy w rozgrywkach krajowych mecz z SMS Łódź, a szczególnie jego pierwsza połowa, wymagał od nas pełnej koncentracji. Wygraliśmy 5:0, ale teraz myślami jesteśmy już tylko przy kolejnym starciu eliminacji Ligi Mistrzyń. Czekamy nas bardzo trudne zadanie. Gramy z wymagającym przeciwnikiem i nie możemy sobie pozwolić na moment dekoncentracji. Jesteśmy gotowi na walkę zarówno z rywalem, jak i upałem. Nasz mecz odbędzie się o 17.00 czasu miejscowego, więc na pewno będzie bardzo ciepło - podkreśla Sebastian Stemplewski, trener Czarnych.

Jeśli Sosnowiczanki wyeliminują Apollon, w finale zmierzą się ze zwycięzcą spotkania

Vllazni Shkoder (Albania) - Spartak Myjava (Słowacja). Tylko zwycięzca tego turnieju awansuje do trzeciej, a zarazem ostatniej rundy kwalifikacji Ligi Mistrzyń. Na tym etapie rozgrywa się już tylko dwumecz. - Na razie myślimy o tym co na Cyprze, ale mamy świadomość, że ta pucharowa przygoda może jeszcze potrwać. Jeśli przeigramy, to dobiegnie końca, ale w przypadku wygranej i ewentualnej porażki w finale, trafiemy do rozgrywek o nazwie Europa Cup. Jestem jednak przekonany, że nasz zespół zrobi wszystko, aby ugrać na Cyprze jak najwięcej. Dziewczyny wiedzą, o co grają, mają marzenia i doskonale zdają sobie sprawę, że to dla nich szansa pokazania się w Europie - mówi Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych.

Krzysztof Polackiewicz

SPÓD KOŁA

DRAMAT „OLEJA”

■ Industria Kielce straciła kluczowego zawodnika - Michała Olejniczaka. Rozgrywający doznał kontuzji kolana i musi przejść w Poznaniu zabieg. Uraz wykluczy go z gry na około 16 tygodni.

Podczas sobotniego treningu zawodnik mistrza oraz reprezentacji Polski doznał urazu kolana, który wykluczył go z dalszych zajęć. Szczegółowa diagnostyka, w tym badanie rezonansem magnetycznym (MRI), wykazała uszkodzenie łąkotki. W związku z diagnozą, „Olej” jeszcze w tym tygodniu uda się do Poznania, gdzie przejdzie zabieg szycia łąkotki. Klub poinformował, że według wstępnych prognoz szacowany czas powrotu zawodnika do treningu wynosi około 16 tygodni. Oznacza to, że Olejniczaka zabraknie zarówno w pozostałej części okresu przygotowawczego, jak i podczas pierwszej części nadchodzącego sezonu, który ruszy 5 września. 25-latek jest już drugim zawodnikiem kieleckiej drużyny, który z powodu problemów zdrowotnych opuści początek sezonu. Trener Krzysztof Lijewski nie może również korzystać z usług kapitana reprezentacji Arkadiusza Moryty, który w czerwcu przeszedł operację stawu barkowego i obecnie przechodzi kilkumiesięczną rehabilitację.

MATUSZCZYK Z NOWĄ MISJĄ

■ Była reprezentacyjna obrotowa Sylwia Matuszczyk-Bulik nie zakończyła jeszcze kariery, ale równolegle z występami na parkiecie, już w mocno ograniczonym zakresie, podjęła pracę menedżera ds. sponsoringu w MKS-ie Lublin. - Nie przechodzę jeszcze na sportową emeryturę, ale w tym sezonie będę łączyła te dwie funkcje. Mam zamiar trochę z dziewczynami potrenować, a może nawet pomóc na boisku w meczach o stawkę. Jestem już jednak zawodniczką dodatkową, której rolą jest pogłębienie składu. Dlatego w roli zawodniczki kibice będą mnie oglądać zdecydowanie rzadziej - powiedziała Matuszczyk-Bulik.

ŻYWCZAK U BENIAMINKA

■ ELMAS-KPS APR Radom ma kolejną nową zawodniczkę. Do beniaminka Orlen Superligi Kobiet dołączyła Julia Żywczak, młoda prawoskrzydłowa, absolwentka Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Płocku i wychowanka SKS-u Kusy Kraków.

(ZG)

Olbrzym między słupkami

Od nowego sezonu o miano bramkarza numer 1 w zespole mistrzów Polski walczyć będzie Dejan Milosavljev, który grał ostatnio w Bundeslidze.

INDUSTRIA KIELCE

O tym, że 30-letni Serb związał się z kieleckim klubem, wiadomo było w połowie grudnia zeszłego roku; dla miejscowych Dejan Milosavljev był więc swoistym prezentem gwiazdkowym, którym będą się cieszyć minimum do czerwca 2030 roku, bo na taki okres podpisał umowę.

Siedem lat w Berlinie

Co do jego wzrostu branżowe portale są zgodne, ale jeśli chodzi o wagę, to... zdania uczonych są podzielone i ta liczba waha się od 110 do 135 kg. Skoro ta druga liczba się pojawia, nowy golkipier mistrzów Polski musiał tyle ważyć. Niezależnie od wszystkiego, już teraz można powiedzieć, że w kieleckiej bramce stał będzie olbrzym, którego trudno będzie pokonać. Gdyby jego umiejętności były kiepskie, nie spędziłby aż siedmiu lat w Berlinie, gdzie z tamtejszymi Lisami święcił triumfy, z dwoma srebrnymi medalami Ligi Mistrzów na czele. Trzeba też nadmienić, że w kolekcji ma dwa złote krążki, po które sięgał jako szczypiornista Vardaru Skopje.

Przemysłany krok

Jego transfer do Kielc określony został jako jeden z najważniejszych w letnim okienku. Na fil-



Na jednym z pierwszych treningów Dejan Milosavljev (z prawej) odbierał gratulacje za umiejętności... koszykarskie.

mie promocyjnym Serb przywitał się po angielsku, powiedział, że jest zachwycony Kielcami, gościnnością miasta oraz atmosferą w klubie, z którym jest gotów walczyć o najwyższe trofea. W barwach Industrii o miejsce między słupkami będzie rywalizował z Adamem Morawskim i młodym Kacprem Kaletą; po sezonie z klubem pożegnali się Bekir Cordalija i Klemen Ferlin. Decyzja o przenosinach do stolicy województwa świętokrzyskiego była dla zawodnika przemysłanym krokiem. Milan podkreślił, że jednym z kluczowych powodów było bardzo konkretne

rozмовy z władzami klubu oraz sztabem trenerskim, dzięki którym od początku poczuł się mile widziany. - Podobał mi się ogień, który miała ta drużyna w ostatnich latach. Kiedy tu przyjeżdżałem, podobała mi się atmosfera trybun - przyznał Milosavljev.

Nauka polskiego

Mimo że wszystko jest dla niego nowe, deklaruje, że nie czuje presji i chce próbować czegoś nowego w bogatej już karierze. Obecnie koncentruje się na nauce języka polskiego. Choć zna dopiero podstawowe zwroty, widzi wiele podobieństw do języka

serbskiego i wierzy, że przy długim kontrakcie szybko opanuje nową mowę. Przejście do Industrii to także zmiana życiowa dla bliskich zawodnika. Milosavljev jest szczęśliwy, że towarzyszy mu rodzina, w tym dzieci, dla których przeprowadzka jest ważnym krokiem. Sam zawodnik nie szczędzi komplementów pod adresem nowego miejsca zamieszkania. - Byłem zaskoczony, kiedy tu przyjechałem, jak fajne to miasto, jakie jest czyste, jak mili i sympatyczni są tutaj ludzie - podkreślił, porównując kielecką gościnność do swoich doświadczeń z Berlina.

Gotowy do walki

Analizując potencjał sportowy zespołu prowadzonego przez Krzysztofa Lijewskiego, wskazuje na unikalną mieszankę młodości i rutyny. Zwraca uwagę, że choć trzon drużyny stanowią gracze w wieku 24-26 lat, co jest idealnym wiekiem dla piłkarza ręcznego, są oni już niezwykle doświadczeni. Jako przykłady podaje Szymona Sićkę i Michała Olejniczaka, którzy mają za sobą występy w Final Four Ligi Mistrzów. Serb z uśmiechem wspomina dotychczasowe starcia przeciwko kieleckim zawodnikom w barwach narodowych, szczególnie siłę rzutu Olejniczaka. - Grałem w reprezentacji przeciwko Polsce i z tego, co pamiętam, Michał ma bardzo mocny rzut. Odczułem to, bo dostałem od niego w klatkę piersiową - wspominał serbski szczypiornista. Teraz Milosavljev liczy, że wspólna gra w jednym zespole przełoży się na zwycięstwa zarówno na krajowych parkietach, jak i w Lidze Mistrzów. Z kolei koledzy z drużyny, jak białoruski obrotowy Arstem Karalek, doceniają klasę nowego bramkarza, zaznaczając, że przy takim wsparciu w bramce proces integracji całego zespołu przebiegnie znacznie szybciej.

(PAP, mha)

Belgrad mało gościnny

MISTRZOSTWA EUROPY DO LAT 18

Po poniedziałkowym remisie (35:35) z Wyspami Owczymi wtorkowe spotkanie z Hiszpanią rozstrzygało kwestię awansu do ćwierćfinału mistrzostw Europy. Każdy punkt, każda bramka mogły mieć kluczowe znaczenie dla układu tabeli. Zwycięstwo Polaków praktycznie przesądzało o ich promocji od czołowej ósemki.

We wtorek Biało-czerwoni, podobnie jak w poprzednich spotkaniach turnieju w Serbii, dobrze weszli w spotkanie (2:0, 5:3, 8:6 w 14 min). Hiszpanie próbowali odrabiać straty, jednak nasi reprezentanci przez długi frag-



Przy lepszej skuteczności Mateusza Tkaczyka (z prawej) czy Mikolaja Steczka europejska ósemka byłaby w zasięgu Biało-czerwonych...

Porażka z Hiszpanami oznacza, że naszej młodzieży przyjdzie walczyć o miejsca 9-16.

ment pierwszej połowy utrzymywali inicjatywę. Przełomowy moment nastąpił na początku drugiego kwadransu. Rywale zdobyli cztery bramki z rzędu, błyskawicznie odwracając losy spotkania (10:8). Polacy nie zamierzali składać broni, doprowadzili do remisu 14:14, lecz końcówka pierwszej odsłony ponownie należała do rywali, którzy dwa ostatnie gole zdobyli w 47 sekund!

Po przerwie Hiszpanie szybko odskoczyli na 20:15 i mając taki zapas, kontrolowali dalszy przebieg meczu. Na niespełna dwie minuty przed końcem nasi rywale prowadzili 31:27 i wydawało się, że losy meczu są przesą-

dzone. Tymczasem Polacy pokazali charakter, zdobywając trzy bramki z rzędu (30:31). Jednak na więcej rywale im nie pozwolili, a porażka zamknęła drzwi do 1/4 finału. W kolejnych dniach nasi juniorzy rywalizować będą w strefie miejsc 9-16. Na razie wiadomo, że czwartek o 14.30 zmierzą się z rówieśnikami z Izraela.

■ Polska - Hiszpania 30:32 (14:16)

POLSKA: Drzewiński, Taiwo - Kruzelnicki 5, Skiba 7, Tkaczyk 4, Moryto 4, Wiśniewski 2, Steczek, Foltyn 5, Cieśla, Pruszkowski, Arciszewski, Adamczyk, Lendzion, Sobczyk 2, Ciszewski 1. Trener Wojciech JEDZINIAK.

Zbigniew Ciećciała

POD TABLICAMI

■ Mate Vucić zostaje w Polsce. Chorwat zagra w Arce Gdynia. To już czwarty sezon zawodnika na naszych parkietach i czwarty klub. Zaczynał od Twardych Pierników Toruń, potem była Legia Warszawa, ostatnio Anwil Włocławek. - Klub zawsze jest najważniejszy. Chcemy zająć jak najwyższe miejsce i spróbować zdobyć medal, natomiast moim osobistym celem jest powrót do formy, jaką prezentowałem przed ubiegłym rokiem, a także pokazanie wszystkim, że jestem zdrowy i że potrafię grać tak, jak grąłem wcześniej - zapowiada Vucić. W przeszłości grał w Bośni i Hercegowinie, Rumunii, Chorwacji i Słowenii. - Bardzo lubię jego styl gry i od początku bardzo zależało mi, żeby trafił do nas. Z pewnością wniesie do naszej drużyny boiskową mądrość, którą niezwykle cenię. Chcę, by Mate był najlepszym zbierającym ligi i jasno postawił mu takie zadanie. Wierzę, że teraz pokaże pełnię swoich możliwości i udowodni, na co naprawdę go stać - mówi na oficjalnej stronie klubu z Gdyni trener Arki, Mantas Česnauskis.

■ Patrick McCaffery (26 lat, 206 cm) został zawodnikiem Kinga Szczecin. Amerykański skrzydłowy wnosi do zespołu świetne warunki fizyczne, wysoką kulturę gry oraz wszechstronność, która da sztabowi szkoleniowemu duże pole do popisu. McCaffery koszykarskie podwaliny budował na parkietach prestiżowej NCAA. Aż pięć lat spędził w barwach uczelni Iowa, po czym przeniósł się do mocnego programu Baylor. W rozgrywkach 2024/25 był kluczową postacią swojej drużyny, notując średnio 11,2 punktu, 4,3 zbiórkę oraz 1,6 asysty.

■ W ramach przygotowań do sezonu GTK Gliwice rozegra 10 sparingów. Plan jest bardzo urozmaicony, a wśród rywali są zespoły z Czech, Szwecji, Węgier i Słowacji. Sparingowe zmagania Gliwiczan rozpoczyna pod koniec sierpnia w PreZero Arenie od meczu z czeskim BK Gapa Hradec Kralove. Zaraz potem drużynę czeka wyjazd do Goteborga, gdzie w ciągu weekendu zmierzy się z dwoma tamtejszymi zespołami - Hogsbo i Boras. Międzynarodowych testów nie zabraknie też we wrześniu. GTK uda się bowiem do Czech na mecz z BK Opava, pojedzie na Węgry, by zagrać z wysoko notowanym Szolnoki Olaj, a także podejmie słowacki MBK Handlova. W planie jest też udział w turnieju w Lublinie, gdzie rywalami będą tamtejszy PGE Start oraz ktoś z pary Dzikie Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza. Ostatnim akcentem okresu przygotowawczego będzie wyjazdowa konfrontacja ze Stalą Ostrów Wielkopolski. (pp)

Z nieba do piekła w cztery lata

Kontrakt podpisany z Portland pokazał, jak mocno w ostatnim roku spadły notowania Jeremy'ego Sochana.

NBA

W naszych mediach przez moment zapanała euforia. „Nowy klub Sochana!”, „Sochan zostaje w NBA!” - krzyczały nagłówki po tweecie Shamsa Charanii o tym, że Polak uzgodnił warunki kontraktu z Portland. Kilka godzin później przyszło otrzeźwienie - to umowa niegwarantowana, Sochan na obozie przygotowawczym musi wywalczyć sobie miejsce w zespole, w przeciwnym razie straci wszystko.

- Bardzo się cieszę, że dołączam do Portland Trail Blazers. Od pierwszego dnia chcę wnosić do drużyny swoją energię, waleczność i mentalność zwycięzcy. Nie mogę się doczekać, aż wyjdę na parkiet, poznam nowych kolegów i trenerów oraz rozpocznę pracę z całą organizacją. Przede wszystkim chcę jednak poznać społeczność Portland i jego fantastycznych, pełnych pasji kibiców! Jestem wdzięczny New York Knicks za szansę, którą otrzymałem w poprzednim sezonie i niezwykle dumny z tego, co wspólnie osiągnęliśmy. Portland, gramy! - zapowiada w okolicznościowej odezwie Jeremy Sochan.



Fot. New York Knicks

Epizod Polaka w Nowym Jorku wydaje się zakończony...

W rękach kucharza i magazyniera

Przed 23-latkim okresem wielkiej próby. Zanim liga wystartuje, będzie musiał konkurować z kilkoma zawodnikami o jedno czy dwa wolne miejsca w zespole. Zawodnik, który przed kilku laty został wybrany w drafcie ze znakomitym numerem dziewiątym, teraz musi drzeć o swoją przyszłość w lidze. - Trzeba zadać pytanie Jeremiu, na jakiej gra pozycji, bo dziś jak się mówi, że zawodnik gra na trzech czy czterech pozycjach, to de facto nie gra na żadnej - mówi w podcaście PostPrime Marcin Gortat. -

Oprócz formy na parkiecie kluczowe jest przekonanie do siebie sztabu i całej obsługi klubu - od fizjoterapeutów, trenera od siłowni, trenera od przygotowania fizycznego, po klubowego kucharza czy magazyniera. Walkę o ostatnie miejsce w składzie wygrywa ten, kto wnosi do szatni dobrą energię, a nie obciążenie - dodaje były koszykarz z dużym doświadczeniem na parkietach najlepszej ligi świata.

Teksas nie żałuje

Sprawę nowej umowy Sochana na tapet wzięły media związane z San Antonio Spurs oraz New York

Knicks, czyli poprzednimi klubami Polaka.

„Były gracz Spurs znalazł nowy dom, ale jego nowy kontrakt ma haczyk, który dowodzi, że San Antonio miało rację od samego początku. (...) To zaskakujący zwrot akcji jak na kogoś, kto niecałe cztery lata temu został wybrany z dziewiątym numerem draftu” - czytamy w serwisie Air Alamo, związanym z Ostrogami. „Decyzja trenera Mitcha Johnsa, by posadzić Sochana na ławce w zeszłym sezonie - nawet gdy był w pełni zdrowy - obroniła się z nawiązką. Szkoleniowiec przytomnie zauważył, że brak rzutu

u Jeremy'ego przy Victorze Wembanyamie i Stephonie Castle'u po prostu nie miał prawa zadziałać”.

W Teksasie żartują na temat nowej roli Portland. „Ironia polega na tym, że Blazers stali się swoistym przytuliskiem (miejscem docelowym) dla byłych graczy Spurs. Drew Eubanks, Blake Wesley, Sidy Cissoko, a teraz prawdopodobnie Sochan to byli zawodnicy San Antonio z ostatnich lat, którzy trafili do Portland”.

Bezużyteczny w ataku

Tymczasem w Nowym Jorku zastanawiają się, czy była możliwość, by Sochan pozostał w mistrzowskiej drużynie. „Brak czasu na parkiecie nie wziął się znikąd - gra Sochana ma bardzo widoczne mankamenty. Jeremy niechętnie rzuca z dystansu i robi to słabo, co czyni go niemal bezużytecznym w ataku. Ze względu na brak możliwości rozciągnięcia gry (spacingu) jest typem zawodnika, pod którego trzeba właściwie ustawiać cały skład. Niestety, nie jest na tyle dobry, by taki zabieg był uzasadniony” - pisze felietonista SB Nation.

Sochan nie pojawi się na najbliższym zgrupowaniu reprezentacji Polski. Po raz kolejny musi skupić się na udowodnieniu swojej przydatności w USA.

(pp)

Chce kolejnego złota

NBA

Kevin Durant wyraził chęć występu w reprezentacji Stanów Zjednoczonych podczas igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Skrzydłowy, grający obecnie w Houston Rockets, podkreśla jednak, że nie oczekuje powołania za wcześniejsze zasługi. O jego obecności w kadrze zadecyduje dyrektor zarządzający USA Basketball, Grant Hill, oraz aktualna dyspozycja sportowa na tle konkurencji.

W momencie rozpoczęcia turnieju w Los Angeles

Durant będzie miał prawie 40 lat. Koszykarz zapowiada, że przez najbliższe dwa sezony chce prezentować poziom, który obiektywnie obroni jego przydatność dla drużyny narodowej. Zdaje sobie sprawę z dużej rywalizacji, ponieważ o miejsce w wąskim składzie rywalizuje wielu młodszych graczy z czołówki NBA.

Gdyby Durant trafił do kadry i zdobył z nią złoto, zostałby pierwszym koszykarzem w historii, który sięgnął po pięć olimpijskich tytułów. Dotychczas triumfował w latach 2012, 2016, 2021 i 2024. Sam za-

wodnik podchodzi jednak do tych wyliczeń z dystansem, skupiając się na utrzymaniu formy.

Z Zachodniego Wybrzeża na Wschód?

W amerykańskich mediach pojawiła się koncepcja ewentualnego transferu Stephena Curry'ego do Boston Celtics. Choć na ten moment nie ma sygnałów, by legendarny rozgrywający chciał opuścić Golden State Warriors, dziennikarz „Sports Illustrated” John Karalis przedstawił hipotezę, jak taka wymiana mogłaby wyglądać w praktyce.

Według tej propozycji do San Francisco miałoby trafić Paul George, Sam Hauser oraz dwa wybory w pierwszej rundzie draftu, które Boston pozyskał wcześniej od Philadelphia 76ers. Taki pakiet dałby Warriors wartościowe aktywa na czas spodziewanej przebudowy składu po odejściu swojej gwiazdy. Z kolei obecność Hausera i George'a pomogłaby bilansować finanse oraz zachować ciągłość sportową.

Dla Bostonu pozyskanie Curry'ego byłoby ruchem o charakterze czysto sportowym, ale transakcja

niosłaby też pewne wyzwania. Przepisy ligowe (CBA) uniemożliwiają natychmiastowe łączenie kontraktu George'a z innymi umowami przed początkiem września. Dodatkowo Celtics musieliby uzupełnić lukę w rotacji na skrzydle, oddając Hausera i stawiając na młodszych zawodników. Choć scenariusz ten pozostaje wyłącznie rozważaniem publicystycznym, dobrze pokazuje, jak skomplikowane decyzje kadrowe wymusza dziś na klubach NBA obecny system finansowy.

(pp)

Trudności hartują

W Jastrzębiu tylko hokeiści zaprezentują się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Siatkarze i piłkarze poszli w zapomnienie...

TAURON HOKEJ LIGA

Gdy Jastrzębska Spółka Węglowa zrezygnowała ze sponsorowania sportu zawodowego, w mieście huczało od różnych informacji, często niesprawdzonych. Kiedy piłkarze nie dokończyli sezonu drugoligowego, zaś siatkarze pożegnali się z kibicami po zakończeniu rozgrywek, zastanawiano się, co będzie z klubem hokejowym. Działacze JKH GKS-u Jastrzębie szybko wysłali czytelnym sygnał: „Nasza działalność nie jest zagrożona i na pewno przystąpimy do nowego sezonu w THL”. Nie będziemy prezować Karolowi Szynalowi oraz jego współpracownikom pisać laurki, ale solidna praca w wielu przestrzeniach sprawiła, że klub nie był zagrożony. Jedno

jest pewne: trudności hartują i to pasuje jak ulał do całej społeczności JKH GKS-u.

Toż to niespodzianka!

Jastrzębianie nie mają własnego lodowiska, które przechodzi gruntowny remont, a w zasadzie budowane jest od nowa. - Dwa lata trzeba spisać na straty, ale musimy przetrwać, by potem być silniejszym – tak mówiono przed poprzednim, nadszpejzwanym sezonem. Zespół składał się z pasjonatów - tych kierujących z ławki oraz tych na lodzie. Przez długi czas zespół był w ścisłej czołówce, zaś lodowisko w zaprzyjaźnionej Karwinie, gdzie JKH rozgrywa ligowe mecze, jawiło się jako twierdza. Wielu faworytów tam przegrywało, bo zespół prezentował taktykę nakreśloną przez

trenerów. Pod koniec grudnia hokeiści JKH sięgnęli po Puchar Polski, uciierając nosa faworyzowanemu zespołowi Unii Oświęcim (2:1) oraz ECB Zagłębia Sosnowiec (4:2). Po tym sukcesie hokeiści spuścili nieco z tonu i w ćwierćfinale play offu nie sprościli późniejszemu mistrzowi, GKS-owi Tychy.

- To wszystko już za nami, jednak zapisaliśmy piękną kartę nie tylko w klubowej historii – mówi dyrektor sportowy Leszek Laszkiewicz, wychowanek klubu i jednocześnie jedna z ikon rodzimego hokeja. - Przed nami kolejne ważne wyzwanie, a ten sezon, śmiem twierdzić, będzie znacznie trudniejszy, bo cztery czołowe zespoły dokonały poważnych wzmocnień, a pozostałe na miarę swoich możliwości.

Złoty strzał?

Dyrektor „Laszka”, bo tak go nazywają wszyscy w środowisku, zna i doskonale porusza się wśród menedżerów, działających na tym rynku. Na przestrzeni ostatnich sezonów dokonywał właściwych wyborów i w zespole rzadko dochodziło do wymiany zawodników w trakcie sezonu.

- Teraz czekam na „złoty” strzał, czyli mamy jeszcze jedno miejsce dla napastnika do pierwszego ataku – uśmiecha się nasz rozmówca. Musimy jeszcze wykazać się cierpliwo-

ścią, ale zapewne przed ligowym startem tę lukę kadrową wypełnimy. W trakcie okresu transferowego, podobnie jak w latach ubiegłych, poruszamy się w określonych ramach budżetowych i nie było szaleństw. Niemniej staraliśmy się, by zespół nie stracił na wartości. I proszę pamiętać, co jest niezwykle ważne, że nasza jastrzębska młodzież w poprzedniej ligowej kampanii spędzała sporo czasu na lodzie i nabrała doświadczenia. Na pewno zwiększyła swoje umiejętności i cieszę się, że kilku doświadczonych zawodników zdecydowało się pozostać. To m.in. Aku Alho, Emil Bagin, Peter Bezuška, Marek Charvat, Maciej Urbanowicz, który trzyma szatnię, oraz bracia Radosław i Łukasz Nalewajkowie. Dokonałiśmy kilku ciekawych wzmocnień. Przede wszystkim wrócił po raz trzeci do nas Martin Kasperlik, którego nie trzeba nikomu rekomendować. Będzie grał na dobrze sobie znanym lodowisku w Karwinie, więc będzie to dla niego dodatkowy atut i jednocześnie doping. Odszedł od nas bramkarz Karolus Kaarlehto, bo otrzymał z Sosnowca ofertę nie odrzucenia, a jego miejsce zajął Paavo Hölsä. Fin ze względów rodzinnych w poprzednim sezonie pauzował, ale postanowił wrócić do gry i powinien być ważną częścią drużyny. Ponadto



Kapitan JKH GKS-u, Maciej Urbanowicz, w lipcu skończył 40 lat, ale nie zamierza rezygnować z gry.

więcej szans dostaną dwaj nasi młodzi bramkarze. Mamy też dwóch fińskich napastników: Joonasa Savolainena oraz Miro-Pekke Saarelainena. Trenerzy już ich odpowiednio wpasowali do ataków.

Niebawem przenosiny

Lodowisko Jastor w lipcu przyszłego roku ma zostać oddane do użytku i skończy się tułaczka. Postronni obserwatorzy twierdzą, że nie ma opóźnienia na placu budowy.

- Na razie korzystamy z gościnności bytomskiej Polonii, bo tafla w Karwinie dopiero powstanie – informuje dyrektor. - Początkowo planowaliśmy rozegranie rewanżowego meczu kontrolnego z Polonią w sobotę

w Karwinie, ale zgramy dwa razy w Bytomiu. Od poniedziałku zaczynamy treningi już u naszych czeskich przyjaciół. Mamy do rozegrania osiem sparingów i to, w moim przekonaniu, jest wystarczająca liczba. Okres przygotowawczy na „sucho” był solidny, bo korzystaliśmy z siatkarskiej hali i siłowni. Najważniejsze, że wszystko przebiegało bez zakłóceń i obyło się bez kontuzji.

Jedno jest pewne: w Jastrzębiu nie narzekają na trudności, lecz starają się rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, a hokeiści dostarczają miłych niespodzianek i może też tak będzie w nadchodzącym sezonie.

Włodzimierz Sowiński

MECZE KONTROLNE

- **Czwartek (6.08.):** BS Polonia Bytom – JKH GKS Jastrzębie
- **Sobota (8.08.):** BS Polonia – JKH
- **Czwartek (20.08.):** JKH – HC AZ Hawirzów
- **Piątek (21.08.):** JKH – HC RT TORAX Poruba
- **Sobota (22.08.):** JKH – MHA Rytyeri Martin
- **Czwartek (27.08.):** JKH – HC AZ Hawirzów
- **Piątek (4.09.):** JKH – Comarch Cracovia
- **Środa (9.09.):** Cracovia – JKH

KADRA JKH GKS-U

- **Bramkarze:** Paavo Hölsä, Jakub Futryk i Kacper Michalski.
- **Obrońcy:** Aku Alho, Jakub Adamek, Emil Bagin, Peter Bezuška, Marek Charvat, Patryk Hanzel, Jakub Onak, Filip Wojciechowski.
- **Napastnicy:** Martin Kasperlik, Dominik Kolat, Marcin Kuzak, Oskar Laszkiewicz, Karol Moś, Radosław i Łukasz Nalewajkowie, Miłkołaj Osiały, Joonas Savolainen, Miro-Pekka Saarelainen, Bartłomiej Stolarski, Jakub Ślusarczyk, Maciej Urbanowicz, Wiktor Zając.

Krótsze urlopy siatkarzy?!

Reprezentacja Polski napotkała na kłopoty komunikacyjne i wraca do kraju w kilku grupach.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Podczas finałowego meczu z USA towarzyszyły nam ogromne emocje. Ostatecznie Białoczerwoni zwyciężyli po tie-breaku i po raz trzeci wygrali te prestiżowe, komercyjne rozgrywki. Siatkarze mocno się ucieszyli, że szybko powrócą do kraju i dostaną tydzień wolnego przed kolejnym zgrupowaniem. Ich urlop chyba jednak zostanie skrócony, bowystąpiły perturbacje z połączeniami lotniczymi i w efekcie reprezentacja będzie wracała później i w grupach. Pierwsza część ekipy pojawi się w Polsce dopiero w środę rano i wówczas jest zapowiadana krótka konferencja prasowa z udziałem siatkarzy.

Służby prasowe siatkarskiej centrali co rusz

rozsyłały mejle informacjami o komplikacjach w podróży. Białoczerwoni lecieli z Ningbo do Pekinu, ale że ich lot się wydłużył, więc nie zdążyli na samolot z Pekinu do Warszawy i zmuszeni byli zostać na noc w wtorku na drodze w stolicy Chin. Daleszą część podróży mieli odbyć w grupach – w tej pierwszej znaleźli się m.in. Tomasz Fornal i Kamil Semenik, a w ostatniej Wilfredo Leon i twórca tego sukcesu, trener Nikola Grbić, który – jak zwykle – zachowywał olimpijski spokój.

Po finale pewnie wszyscy się cieszyli, że przez tydzień będą mogli odpocząć od zgiełku, jaki im ostatnio towarzyszył. To mało, ale kalendarz sportowy jest tak skonstruowany, że przed Białoczerwony-

mi mistrzostwa Europy w Bułgarii, Włoszech, Rumunii oraz Finlandii. Nasi siatkarze bronią tytułu i uchodzą za faworyta tej imprezy, której zwycięzca awansuje do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

Kadrowicze mieli na początku przyszłego tygodnia rozpocząć zgrupowanie w Zakopanem. W związku z opóźnieniem powrotu być może nastąpią jakieś drobne korekty, ale to wszystko powinno wyjaśnić się w środę. Pewne natomiast jest, że pod koniec sierpnia w krakowskiej TAURON Arenie rozegrany zostanie kolejny turniej im. Huberta Wagnera, gdzie Białoczerwoni zagrają z wymagającymi przeciwnikami: Słowenią, USA i Francją. Tuż przed wy-

4,1

MILIONA dolarów – taką premię otrzymali Białoczerwoni za tegoroczne występy w Lidze Narodów (eliminacje i turniej finałowy).

lotem do Bułgarii na ME 5 września zmierzy się jeszcze towarzysko z Finlandią w Gdańsku.

Od 9 września reprezentację Polski czeka w fazie grupowej w Sofii pięć meczów: oprócz gospodarzy zagramy z Portugalią, Izraelem, Macedonią Płn. i Ukrainą. Jeżeli wszystko będzie układało po myśli naszych siatkarzy, wówczas w tym turnieju mieli by do rozegrania aż dziewięć potyczek. Spora dawka! Przypomnijmy, że nasi siatkarze w 2023 r. wygrali Ligę Narodów, a potem triumfowali w mistrzostwach Europy. Czy teraz to powtórzą? (ws)

Rosja nie chce grać u nas

SIATKÓWKA

Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) poinformowała, że reprezentacja Rosji nie zagra w przyszłorocznych mistrzostwach świata, które odbędą się w Polsce. Przywrócony do światowej rywalizacji zespół weźmie jednak udział w Lidze Narodów.

Opublikowany komunikat prasowy FIVB to następstwo ogłoszonej na początku lipca decyzji o przywróceniu do rywalizacji i światowego rankingu rosyjskich siatkarzy i siatkarek, nieobecnych na arenie międzynarodowej od 2022 roku i początku zbrojnej inwazji tego kraju na Ukrainę.

Wraz z ówczesną decyzją federacji pojawił się znak zapytania dotyczący kolejnych kroków powrotu Rosjan do międzynarodowych turniejów, szczególnie przyszłorocznych mistrzostw świata siatkarzy organizowanych w Polsce, która nie pozwala na wjazd do kraju obywatelom Rosji.

Rosyjska federacja sama powiadomiła światowe władze, że nie wystąpi w przyszłorocznych MŚ siatkarzy w Polsce. Nie wiadomo

jeszcze, czy Rosjanki zagrają w turnieju kobiet w USA i Kanadzie.

Jak dodano, siatkarska centrala, w porozumieniu m.in. z federacjami kanadyjską i amerykańską oraz miejscowym komitetem organizacyjnym, kontynuuje również analizę możliwego udziału w mundialu kobiecej reprezentacji Rosji.

Przekazano również, że obie rosyjskie reprezentacje zagrają w przyszłorocznej Lidze Narodów jako najwyżej notowane zespoły, które nie mają jeszcze miejsca w tych rozgrywkach. Siatkarze z tego kraju po odmrożeniu ich rankingu zajmują trzecie miejsce, natomiast siatkarki – dziewiąte.

W związku z tym FIVB zdecydowała się wyjątkowo rozszerzyć przyszłoroczną edycję LN z 18 do 19 zespołów z uwagi na to, że sportowo awans do elity wywalczyły inne kraje – Finlandia u mężczyzn i Słowenia u kobiet.

Decyzja FIVB o przywróceniu Rosji do międzynarodowej rywalizacji jest pokłosiem stanowiska Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, również z początku lipca, o tymczasowym odwołaniu Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego.

Debiut Mai nie wyszedł

Iga Świątek straciła tylko trzy gemy z Sarą Bejlek i zameldowała się w trzeciej rundzie w Toronto. Nie powiodło się Mai Chwalińskiej.

Canadian Open to turniej rozgrywany naprzemiennie – w latach parzystych mężczyźni rywalizują w Montrealu, a kobiety w Toronto; w latach nieparzystych jest odwrotnie. W 2014 roku imprezę WTA wygrała Agnieszka Radwańska, a Iga Świątek najdalej zaszła do półfinału w 2023 roku – w Montrealu.

Do Toronto była liderka rankingu wróciła po czterech latach – w 2024 roku opuściła go, by mieć więcej czasu na odpoczynek po igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

– Ostatni raz byłam tu w 2022 roku, więc czuję się trochę, jakbym przyjechała w nowe miejsce, bo większość innych miast w tourze znam całkiem dobrze, ale tego akurat nie. Cieszę się, że tu jestem – powiedziała 25-letnia Raszynianka, która we wtorek zagrała po raz pierwszy od miesiąca. 4 lipca przegrała z Fili-



Iga Świątek udanie wróciła na światowe korty po miesięcznej przerwie.

pinką Alexandrą Ealą w 3. rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu i w rankingu WTA spadła na 8. miejsce.

Gem przez 20 minut!

W tegorocznej edycji Świątek jest rozstawiona z nr 7 i w pierwszej rundzie miała wolny los, a rywalizację zaczęła z notowaną na 38. miejscu w światowym rankingu Sarą Bejlek. Czeszkę odprawiła nie tak dawno w 2. rundzie Rolan-

da Garrosa i nie inaczej było we wtorek za oceanem.

W Paryżu Polka straciła pięć gemów, teraz różnica klas była jeszcze bardziej bezdyskusyjna – poza jednym momentem w połowie drugiego seta. Polka w pierwszej partii, trwającej 28 minut, nie straciła nawet gema. W drugiej prowadziła już 3:0, ale wtedy Bejlek wygrała dwa kolejne gemy. 20-letnia Czeszka zaczęła wierzyć, że może

odwrócić losy spotkania i była bliska wyrównania. W szóstym gemie, trwającym ponad 20 minut (!), rywalka miała aż dziewięć break-pointów, jednak Raszynianka wyszła z tego obronną ręką i ostatecznie po 67 minutach wygrała seta 6:3.

W 3. rundzie Świątek zmierzy się ze Szwajcarką Viktoriją Golubic (51. WTA), która w trzech setach wygrała z Chorwatką Donną Vekić.

Szkoda przełamań

Niestety, nie udał się debiut w imprezie rangi 1000 Mai Chwalińskiej (22.), która była rozstawiona z nr 18. Finalistka Rolanda Garrosa, która zagrała po raz pierwszy po urazie kostki odniesionym w 1. rundzie Wimbledonu, przegrała w półtorej godziny z Australijką Talią Gibson (74.) 5:7, 1:6. Szkoda zwłaszcza pierwszego seta, w którym Polka dwa razy wychodziła na prowadzenie po prze-

łamaniami, ale zaraz sama traciła podanie. W drugim secie doświadczona Australijka złapała większą pewność siebie i wygrała zdecydowanie.

O 3. rundę powalczą jeszcze Magda Linette i Magdalena Fręch. Poznanianka początkowo miała kłopoty w starciu z grającą z dziką kartą tenisistką gospodarzy Carol Zhao (dopiero 620. w rankingu), ale ostatecznie po dwóch godzinach udowodniła swoją wyższość 4:6, 6:1, 6:4. Teraz na jej drodze stanie rozstawiona z numerem 13 19-letnia Amerykanka Iva Jovic, z którą o 14 lat starsza Linette ma kiepski bilans 0-2.

Natomiast Fręch, która w 1. rundzie pokonała Francuzkę Leolię Jeanjean, stanie przed okazją rewanżu z rozstawioną z numerem 3 Jessicą Pegulą; w ubiegłym tygodniu Łódzianka przegrała z Amerykanką w 2. rundzie turnieju WTA 500 w Waszyngtonie.

(ToM)

Emeryt „zaczarował” Polaka

Wtorkowy mecz 1. rundy ATP 1000 w Montrealu – przełożony z poniedziałku – z Marcosem Gironem był pierwszym Wrocławianina od 5 lipca, gdy z powodu kontuzji mięśni pleców skreślono go z turnieju. Wtorek przetrwał w boju o ćwierćfinał Wimbledonu, w którym prowadził już 2-0 w setach z Niemcem Janem-Lennardem Struffem. Trwająca prawie dwie godziny (bez 5 minut) potyczka z Amerykaninem pokazała, że Hubert Hurkacz (72. ATP) zapomniawszy już o bólu i wygrał w trzech setach 7:5, 4:6, 6:2. Giron (81.) „leży” byłej świato-

wej „szóstce” jak mało kto – był to piąty pojedynek tych tenisistów i każdy z nich wygrał „Hubi”.

Dziękował za wsparcie

Pierwszy set był wyrównany. Hurkacz przełamał rywalizację w ostatnim gemie i wygrał 7:5. W drugiej partii uległ 4:6, więc do wyłonienia zwycięzcy potrzebny był trzeci set, który przebiegł pod dyktando Polaka.

– Pierwsze mecze nigdy nie są łatwe. Trudno przyzwyczaić się do nowej nawierzchni. Ta wygrana jest tym ważniejsza,

że wracam po kontuzji. Cieszę się, że dalej gram w Montrealu i mogę budować swoją formę. Dziękuję wszystkim za wsparcie – powiedział Polak na kortach.

W drugiej rundzie Hurkacz (72. ATP) zagra z 26. tenisistą światowego rankingu Chilijczykiem Alejandro Tabilo, który miał wolny los.

Magia Monfilsa

Radość nie była udziałem drugiego z naszych tenisistów w Montrealu, Kamila Majchrzaka. Piotrkowianin (67.) padł „ofiara” tenisowego

Hubert Hurkacz w drugiej rundzie „tysięcznika” w Montrealu, w której nie zobaczymy Kamila Majchrzaka.

„magika”, czyli Gaëla Monfilsa. W widowiskowym meczu, który zakończył się tuż przed północą czasu w Kanadzie. 39-letni Francuz po raz kolejny porwał publiczność – dał pokaz kunsztu, zachwycał efektownymi zagraniami i wygrał 6:4, 6:4.

W ostatnim gemie zachwycał kibiców zwłaszcza przy kluczowej akcji, gdy najpierw zagrał perfekcyjny skrót, a chwilę później minął Polaka uderzeniem tuż przy linii. Monfils wykorzystał drugiego meczbola przy własnym serwisie. W obu setach imponował skuteczno-

ścią podania – wygrał aż 84 procent punktów po pierwszym serwisie (26 z 31).

Było to jego pierwsze zwycięstwo w głównym cyklu ATP od kwietniowego turnieju w Monte Carlo. Monfils łącznie ma na koncie 146 wygranych w imprezach ATP Masters 1000, co jest najlepszym wynikiem spośród wszystkich zawodników, którzy nigdy nie zdobyli tytułu tej rangi. A Majchrzak może w spokoju przygotowywać się do kolejnego „tysięcznika”, w Cincinnati (od 13 sierpnia).

(U)

Zuzanna uwiodła, Linda zawiodła

Z czterech Polek, które we wtorek rywalizowały w warszawskim turnieju rangi WTA 125, do drugiej rundy awansowała tylko jedna.

Tą jedyną okazała się Zuzanna Pawlikowska (404. WTA), która w ostatnim meczu dnia bez straty seta 6:4, 6:2 pokonała nieco wyżej notowaną Bułgarkę Lię Karatanczewę (383.). W nagrodę 21-letnia „dzika karta” z Górniką Bytom zagra o ćwierćfinał WTA 125 Warsaw T-Mobile Polish Open (z pulą nagród 115 tys. euro) z Vendulą Valdmannową (182.). 18-letnia Czeszka

pokonała Marcelinę Podlińską (656.) 6:1, 6:2.

Wielkim rozczarowaniem zakończył się mecz Lindy Klimovicovej, która pokazała, jak przegrać „wygraną” mecz. Trzecia pod względem rankingu (210.) z reprezentantek Polski w imprezie prowadziła już z Elizarą Janewą (193.) 6:2, 5:2, przy 5:4 w drugim secie miała piłkę meczową, ale do końca spotkania wygrała już tylko jed-

nego gema, i nie był to gem zwycięski – na otarcie łez w trzecim secie przy stanie 0:4. Po porażce 6:2, 5:7, 1:6 pochodząca z Ołomuńca Linda schodziła z kortu bardzo sfrustrowana...

Odpadła też Weronika Ewald (391.) z doświadczoną Litwiną Justyną Mikulskyte (241.) 6:7 (3-7), 2:6. Również na pierwszej rundzie udział w imprezie sensacyjnie zakończyła Fran-

cuzka Elsa Jacquemot (101.), czyli turniejowa „jedyńka”, która jeszcze w maju grała w 2. rundzie Rolanda Garrosa, a we wtorek uległa 4:6, 4:6 Amerykance Carol Youngsuh Lee (165.).

W środę na kortach Legii mecze 2. rundy, w których oprócz Pawlikowskiej zaprezentują się także Katarzyna Kawa (137.), Martyna Kubka (192.) i Weronika Falkowska (333.).

W rywalizacji deblowej do ćwierćfinału awansował duet Kubka – Alicja Rosolska; Polki otworzyły turniej wygraną 7:6 (7-5), 6:0 nad Hiszpanką Yvonne Cavallere-Reimers i Niemką Nomą Akagie. Dla 40-letniej Rosolskiej, 9-krotnej triumfatorce turniejów WTA w grze podwójnej, to pożegnalne zawody w karierze.

(U)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 5 SIERPNIA

TVP 1

15.10 Kolarstwo: Tour de Pologne, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra (na żywo); 20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

11.40 Kolarstwo: TdP, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra; 18.25 Skoki do wody: ME w Paryżu, wieża 10 m synchronicznie drużyn mieszanych, 19.50 Trampolina 3 m mężczyzn; 3.00 Lekka atletyka: MŚ U-20 (na żywo)

EUROSPORT 1

11.30 Kolarstwo: TdP, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra, 16.45 Kolarstwo: Tour de France kobiet, 5. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 TdF, 5. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

13.00 Pn: mecz towarzyski AC Milan - Inter Mediolan; 18.00 Elim. Ligi Europy: Ferencvaros - Górnik Zabrze; 23.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.00, 23.00 Tenis: ATP w Montrealu, 18.00 Pn: elim. LE, Ferencvaros - Górnik (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

REMANENT
VAR wita!

Jerzy Chromik



Houston, mamy problem? Nie, nie, teraz to Warszawa ma problem!

– Zobacz to jeszcze raz, Wittek! Tam chyba był spalony.
– Kto?

– No przecież nie Rostkowski, który od dawna jest spalony w środowisku sędziowskim. Na spalonym był ten z „ósemką” w Widzewie.

PZPN od pewnego czasu jest na swoim. Kilka lat temu odkupił bowiem długo wynajmowany, okazały budynek przy ulicy Bitwy Warszawskiej. Związek obraca dużymi pieniędzmi nawet bez gry narodowej w finałach MŚ. Nie szasta jednak nimi, a umiejętnie wydaje, by... robić jak najmniej błędów. Na progu nowego sezonu pochwalił się wszystkim i oprowadził nawet Klub Seniora po centrum likwidacji pomyłek sędziowskich. W kompleksie VAR za jedyne 10 milionów – i to tych czy- stych, nie z tapówek – jest aż sześć dziupli. Inaczej – pomieszczeń studyjnych. Każde jest czyjegoś imienia. Po prostu zastużonych arbitrow. Alojzy Jarguz został patronem pośmiertnie. Wiadomo, pierwszy gwizdat podczas finałów MŚ! Argentyna 1978. Reszta żyje. Szymek Marciniak – oczywiście! Ma dwa studia, bo finał w Katarze to wyczyn raczej nie do powtórzenia. A Ryszard Wójcik miał firmę autokarową i dowoził wszystkich działaczy, gdzie trzeba. Raczej nie



Fot. JCH

Kryształowy gwizdek nie rdzewieje.

za darmo, ale chętnie. No, a Michał Listkiewicz to kolega felietonista z tej samej aplikacji, który dał Polskiemu Kolegium Sędziów utalentowanego syna! Każdy zastużył, każdy trochę inaczej.

Ze zdziwieniem odkryłem jednak, że żadna z pięciu dziupli w nowo powstałym centrum detekcji błędów nie ma za patrona Longina Krzysztofa Czemarmazowicza. Redakcja „Sportu” wciąż organizuje plebiscyt „Kryształowy gwizdek” dla najlepszego arbitra ligowego. W 1985 poznałem jednego z laureatów, którego uczciwości jestem pewien do dziś. Kryształowy człowiek! Dziś schorowany, ale goli się nadal pewną ręką, może spokojnie

patrzeć w lustro, bo gdy do pokoju hotelowego zapukał działacz i chciał kupić mecz ligowy, to ten nie wpuścił go do środka! Z imponującą, jak na lata osiemdziesiąte, tapówką. Aż 1000 dolarów i to amerykańskich. Ten sędzia nigdy potem nie dzwonił do „Fryzjera”. Owszem, chodził do różnych, ale tylko strzygł włosy. A wtedy, w Szczecinie, był to dżentelmen nie mniej atrakcyjny od bliźniaków, dziś tak pięknie w ząbek czesanych.

Pewnie nie było komu podpowie- dzieć innych kandydatur? Nikt mnie co prawda o zdanie nie zapytał, ale pocieszam się, że może studio VAR będzie rozbudowywane. Ale choć nie zostałem zaproszony na

otwarcie, to mogę sędziom, tym zastużonym i tym zapomnianym, zadedykować znaną piosenkę na dobry początek sezonu analiz boiskowych. Gratis, bo ich lubię! I mam teraz czas na trawestację, mniej lub bardziej udane.

*

Uwaga, uwaga!
Pociąg osobowy z Warszawy Sta-
dion
do Łodzi Niciarnianej
zwiększył opóźnienie do około
czterech tysięcy
sześciuset osiemdziesięciu ośmiu
minut
i niniejszym uznany został za zagi-
niony.
Zaginienie może się zwiększyć lub
zmniejszyć.
Ktokolwiek wie o losie zaginionego,
proszony jest o zgłoszenie się
do zarządu PZPN
lub najbliższej budki dróżnika
Jedzie sędzia z daleka,
nikt na stacjach nie czeka
A prezes ponury
sypie kasę do dziury (do dziury)
Jadą cztery wagony
i piąty doczepiony
VAR zaś w szóstym wagonie
bigosem w nos nam wionie (nam
wionie)
Za ścianą VAR wita nas,
VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR
wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR
wita nas

VAR wita, VAR wita nas
Jedzie sędzia z daleka,
nikt na stacjach nie czeka
A obserwator pijany
obją się o ściany (o ściany)
Jedzie wagon związkowy,
działacz chłop jest morowy
Stoi, bo ma czyraki,
padają gole dla draki (dla draki)
Za ścianą VAR wita nas,
VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR
wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR
wita nas
VAR wita, VAR wita nas
Jedzie sędzia z daleka,
śpią prezesi w swych klubach
Leci wagon po torze
i butelki po wódkach (po wódkach)
Pędzi działacz z daleka,
ma czerwone policzki
Wszystko równo wychleje,
co postawią na stoły (na stoły)
Za ścianą VAR wita nas,
VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR
wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR
wita nas
VAR wita, VAR wita nas
"Plum-plum.
Sędzio, pamiętaj:
Piłeś – nie gwizdzi!
Nie piłeś – gwizdnij!
VAR wita!"

PS. Przepraszam – gwizdnij, jak pisał
kiedys na Twitterze sam Boniek.

Kiedyś Bukowiecki i Swoboda, teraz liczymy na Anastazję

21. edycja mistrzostw świata juniorów – do lat 20 – startuje w środę w Eugene. Biało-czerwoni mają swoich faworytów.

LEKKA ATLETYKA

Na stadionie Hayward Field w Eugene, arenie „dorosłego” czempionatu globu w 2022 roku – wśród rekordowej ilości ponad 1800 młodych lekkoatletów ze 147 krajów – jest także 49-osobowa ekipa Biało-czerwonych. Polacy od prawie dwóch tygodni aklimatyzowali się i trenowali w stanie Oregon, na zachodnim wybrzeżu USA.

– Ostatnie dni reprezentacja spędziła na treningach. Mielśmy też bardzo inspirujące spotkanie z Klaudią Kazimierską. Nasza znakomita biegaczka od lat mieszka w Eugene i przybliżyła zawodnikom, jak wygląda życie na amerykańskiej uczelni oraz łączenie nauki ze sportem – informuje Marcin Góra, kierownik polskiej ekipy na mistrzostwach świata, cytowany w komunikacie PZLA. Nie można wykluczyć, że część z polskiej reprezentacji wkrótce wybierze – coraz bardziej popularną – drogę kariery przez amerykańskie uczelnie.

Sama Kazimierska, niedawna mistrzyni kraju na 800 i 1500 m, jest już



Fot. Michael Laudy / Press Focus

Anastazję Kuś czekają bardzo intensywne dwa tygodnie...

w drodze do angielskiego Birmingham, gdzie będzie jedną z kandydatek do medalu na dłuższym dystansie podczas rozpoczynających się w poniedziałek mistrzostw Europy.

Młociarz z „jedyneką”

Wracając do juniorskich MŚ, wśród zgłoszonych Polaków pozycję lidera światowych tabel dzierży – a jakże! – młociarz: Jan Delewski (czyż mogło być inaczej w kraju dwóch mistrzów olimpijskich i wielokrotnych mistrzów świata...?). W tym roku utalentowany miotacz LLKS Ziemi Kociewskiej Skórcz rzucił 6-kilogramo-

wym młotem na odległość 77,57.

– Przyjechałem tutaj, żeby pokazać się z jak najlepszej strony. Mam nadzieję na wysokie miejsce. Konkurencja jest jednak mocna, z pierwszej trójki list światowych każdy może wygrać. Dla mnie to też nowe doświadczenie, że jadę na imprezę jako lider. To, że jestem faworytem, daje tyle samo plusów, co minusów – przyznaje Delewski.

Nie bez szans na medale są wszystkie polskie sztafety – 4x100 oraz 4x400 m – tak w układzie tradycyjnym, jak i mieszanym. Indywidualnie o podium na 400 metrów chce powalczyć Anasta-

zia Kuś. Jej rekord życiowy, z czerwca br., wynosi 51,64 sek. i jest dopiero 12-13. w tegorocznych tabelach U-20, ale Polkę wyprzedza aż dziesięć Amerykanek, a w MŚ pobiec mogą tylko trzy.

– Zapowiada się fajne bieganie, na wysokim poziomie. Wyniki Amerykanek pokazują, że biegania jest szybka. Chcę biegać naprawdę szybko, poprawić rekord życiowy – zapowiada mistrzyni Europy do lat 18 (2024) oraz brązowa medalistka ME do lat 20 sprzed roku.

19-lletnia Kuś, olimpijka z Paryża (2024), jest też powołana do sztafet na ME w Birmingham, więc dla lekkoatletki z Olsztyna zapowiadają się bardzo intensywne dwa tygodnie (patrz ramka).

Naturalny progres

Polski Związek Lekkiej Atletyki podkreśla, że ponad 85 procent zawodników, którzy wystartują w Eugene, to adepci projektu Lekkoatletyka dla Każdego! – Kolejny raz widzimy, że przejście z naszego programu do kadry narodowej jest naturalnym progresem młodych

osób. Z tych tysięcy dzieci, które rokrocznie przewijają się przez nasze zajęcia, wyciągamy te największe talenty, zasilając nimi reprezentację Polski – przekonuje Marian Nowakowski, koordynator główny programu LDK.

Impreza w Eugene potrwa do niedzieli 9 sierpnia, pokaże ją TVP Sport. MŚ do lat 20 w kalendarzu lekko-

atletycznym zadebiutowały 40 lat temu – w 1986 roku w Atenach. Do Oregonu wracają po 12-letniej przerwie. W 2014 roku złoty medal zdobył tam kulomiot Konrad Bukowiecki, a piątą w finale na 100 m była Ewa Swoboda. Młodych lekkoatletów dwukrotnie gościła również Bydgoszcz – w 2008 i 2016 roku.

(TOM)

„DZIESIĘCIOBIEG” ANASTAZJI?

POTENCJALNE
STARTY 19-LETNIEJ
KUŚ W DNIACH 5-16
SIERPNI
(godziny według czasu
polskiego)

- 5 sierpnia, ok. 19.22, Eugene, 4x400 mikst (eliminacje)
- 6 sierpnia, 5.50 Eugene, 4x400 mikst (ew. finał)
- 6 sierpnia, ok. 21.53, Eugene 400 m (eliminacje)
- 7 sierpnia, ok. 5.09, Eugene 400 m (ew. półfinał)
- 8 sierpnia, 5.45, Eugene 400 m (ew. finał)
- 8 sierpnia, ok. 19.45, Eugene 4x400 kobiet (eliminacje)
- 9 sierpnia, 23.42, Eugene

- 4x400 kobiet (ew. finał)
- - 10 sierpnia, 22.40, Birmingham 4x400 mikst (finał)
 - 14 sierpnia, ok. 12.45, Birmingham 4x400 kobiet (eliminacje)
 - 16 sierpnia, 22.33, Birmingham 4x400 kobiet (ew. finał)

Źródło: x.com/Nedops

* jeżeli Kuś pobiegnie w finale sztafety 4x400 m MŚ w Eugene, raczej niemożliwe jest, by zdążyła na finał sztafety mikst ME w Birmingham, biorąc pod uwagę, że wracając z zachodniego wybrzeża USA do Europy, „traci się” osiem godzin

Włochy - Francja 2:0

Jonathan Milan w sprinterskiej rozgrywce ponownie pokonał Paula Magniera i umocnił się na pozycji lidera 83. edycji Tour de Pologne.

W poniedziałek w Koszalinie Włoch z drużyny Lidl-Trek zdecydowanie wygrał z Francuzem, który jeździ w grupie Soudal Quick-Step. Do pojedynku tych jednych z najlepszych sprinterów na świecie doszło także we wtorek w Szczecinie, gdzie posiadacz żółtej koszulki znowu nie dał żadnych szans francuskiemu kolarzowi. Trzecie miejsce zajął Włoch Matteo Malucelli (XDS Astana). Najlepszy z Polaków, startujący w barwach reprezentacji Marceli Bogusławski, tym razem finiszował nieco lepiej niż dzień wcześniej, mijając linię mety na dziewiątej pozycji.

W klasyfikacji generalnej Milan ma przewagę ośmiu sekund nad Magnierem oraz 12 nad bohaterem poprzedniego etapu Kamilem Małeckim (Pinarello Q36.5), który tym razem nie szarżował, tylko przejechał cały odcinek w peletonie.

Na starcie w Międzyzdrojach przelotnie padał lekki deszcz, ale później wyszło słońce. Etap zapowiadał się jako sprinterski, a w kuluarach wyścigu głównym tematem rozmów była specyfika finiszu w Szczecinie, gdzie 400 metrów przed metą był bardzo ostry nawrót, tzw. agrałka, na dodatek przez tory tramwajowe. Cała sztuka dla najszybszych kolarzy polegała na tym, że-



Tak kolarz grupy Lidl-Trek celebrował zwycięstwo w Szczecinie.

by przepchać się do nawrotu razem ze swoimi pomocnikami na jak najlepszych pozycjach.

Natychmiast po starcie nastąpiły pierwsze ataki z peletonu. – Jak machną flagą, musisz jechać z przodu, pilnować, pilnować i jeszcze raz pilnować, a jak zobaczysz, że kilku kolarzy odjechało, przeskoczyć do nich i liczyć na to, że to już odjedzie – opisywał Patryk Stosz, który wie, co mówi, bo wielokrotnie zabierał się do ucieczek i dzięki temu trzykrotnie zdobywał koszulkę najaktywniejszego zawodnika Tour de Pologne. Tym razem znalazł się

w niej razem z Radosławem Frątczakiem i skupił się na pomocy koledze z reprezentacji Polski w walce o punkty z dwoma pozostałymi, niemieckimi uczestnikami ucieczki. Frątczak, który w poniedziałek również brał udział w odjeździe dnia, wygrał pierwszą lotną premię w Kamieniu Pomorskim (36 km) i już w tym momencie zapewnił sobie koszulkę najaktywniejszego, a umocnił się na pozycji lidera tej klasyfikacji po zwycięstwach na kolejnych lotnych premiach w Nowogardzie (83 km) oraz Goleniowie (110 km). – Niebieska koszulka to dla mnie i całej reprezentacji

ogromna nagroda za walkę na trasie – podsumował Radosław Frątczak. Za półmetkiem zmienił się skład ucieczki – odpadł Stosz wskutek problemów z rowerem, a dołączył lider klasyfikacji górskiej Belg Dries De Bondt (Jayco AlUla), choć trasa była płaska jak stół i tym razem nie wyznaczono żadnej górskiej premii.

Podobnie jak na dzień wcześniej, uciekający kolarze przez cały czas mieli niewielką przewagę, nie więcej niż półtorej minuty. Peleton, który dościsnął ostatnich śmiałków 15 km przed metą, coraz mocniej przyspieszał aż do agrałki nawrotu

przed Wałami Chrobrego. Pierwszy wjechał w zakręt Malucelli, a Milan na piątym miejscu i na ostatnich metrach pozostawił konkurentów za placami. Potężny Włoch odniósł 35. zwycięstwo w zawodowej karierze, w której ma m.in. wygrane dwa etapy ubiegłorocznego Tour de France.

– To był ponownie bardzo szybki i wymagający etap (w poniedziałek kolarze jechali ze średnią prędkością powyżej 46 km/h, a dzień później aż 48,5! – przyp. g). Zespół wykonał fantastyczną pracę, kontrolując ucieczkę i prowadząc mnie idealnie przez te trudne, techniczne sekcje na ostatnim kilometrze. Przewężenie i nawrót przed metą wymagały pełnej koncentracji, ale znaleźliśmy się w idealnym miejscu. Drugie zwycięstwo z rzędu, do tego teraz w żółtej koszulce, smakuje wyjątkowo – przyznał Jonathan Milan, który w środę, na ostatnim sprinterskim etapie z Gorzowa Wielkopolskiego do Zielonej Góry, będzie miał kolejną szansę na sukces.

(g)

■ 2. etap, Międzyzdroje - Szczecin (150,1 km): 1. Jonathan Milan (Włochy, Lidl-Trek), 2. Paul Magnier (Francja, Soudal Quick-Step), 3. Matteo Malucelli (Włochy, XDS Astana) - wszyscy 3:05.37. **■ Klasyfikacja generalna:** 1. Milan 8:09.28, 2. Magnier strata 8 s., 3. Kamil Małecki (Pinarello Q36.5) 12.

Czwarty etap, trzecia liderka

Marlen Reusser wygrała jazdę indywidualną na czas i objęła prowadzenie w klasyfikacji generalnej kobiecego Tour de France.

Szwajcarka najszybciej pokonała 21-kilometrową trasę z Gevrey-Chambertin do Dijon z wymagającym podjazdem w okolicach półmetka. Zawodniczka grupy Movistar o cztery sekundy wyprzedziła Holenderkę Lieke Nooijen (Visma-Lease a Bike), a trzecia była rodaczka tej ostatniej, jedna z faworytek całej imprezy, Demi Vollering (FDJ United-SUEZ). Dzięki wtorkowemu zwycięstwu aktualna mistrzyni świata w jeździe na czas i trzykrotna złota

medalistka czempionatu Europy w tej konkurencji odebrała żółtą koszulkę Norweżce Sigrid Haugset, która spadła na czwarte miejsce i traci do nowej liderki blisko minutę.

Dwie Polki, które walczyły o czołowe miejsca w największym na świecie wyścigu kobiet, zajęły miejsca w drugiej dziesiątce. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) była 13., a mistrzyni kraju w tej specjalności, Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD), 18. To pozwoliło im awan-



Szwajcarka w drodze po zwycięstwo i żółtą koszulkę liderki.

sować w klasyfikacji generalnej – Niewiadomej o dwa miejsca (jest teraz szósta), Włodarczyk aż o 16 (zajmuje teraz 11. pozycję).

Ubiegłoroczna zwyciężczyni TdF, Francuzka Pauline Ferrand-Prevot, która nie należy do specjalistek w tej konkurencji, była dopiero 34. ze stratą ponad dwóch minut do Reusser. Dystans do Szwajcarki i innych rywelek będzie mogła

zacząć odrabiać już w środę, bo na trasie piątego etapu z Macon do Belleville-en-Beaujolais (140 km) na zawodniczki czeka aż osiem górskich premii.

(g)

■ 4. etap, Gevrey-Chambertin - Dijon (jazda ind. na czas, 21 km): 1. Marlen Reusser (Szwajcaria, Movistar) 27.30, 2. Lieke Nooijen (Visma-Lease a Bike) strata 4 s., 3. Demi Vollering (obie Holandia, FDJ United-SUEZ) 18 ...

13. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) 1.08, 18. Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD) 1.21, 86. Agnieszka Skalniak-Sójka (CANYON-SRAM) 3.31, 111. Malwina Mul (Cofidis) 3.57, 134. Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) 5.01.

■ Klasyfikacja generalna: 1. Reusser 11:47.36, 2. Vollering 14, 3. Cedrine Kerbaol (Francja, EF Education-Only) 54 ... 6. Niewiadoma 1.09, 11. Włodarczyk 1.59, 33. Mul 4.17, 59. Skalniak-Sójka 13.30, 62. Perekitko 17.01.

Z KOLARSKICH TRAS

SKOMPLETUJE HAT TRICK?

■ Tadej Pogacar, który triumfował i w Tour de France, i w Giro d'Italia, 22 sierpnia stanie na starcie trzeciego trzytygodniowego wyścigu, Vuelta a Espana, którego jeszcze nie wygrał.

Stowieniec, który niedawno po raz piąty wygrał Wielką Pętlę, po jej zakończeniu wahał się, czy wystartować w Hiszpanii. Pogacar uczestniczył w Vuelcie raz, w 2019 roku. Choć był wówczas dopiero progu wielkiej kariery, to wygrał klasyfikację młodzieżową, a w generalnej zajął trzecie miejsce.

Vuelta a Espana jest ostatnią z wielkich wieloetapówek, której brakuje w bogatej kolekcji triumfów 27-latk. Pięć razy zwyciężył w Tour de France, w 2024 roku wygrał Giro d'Italia i dwukrotnie – w 2024 i 2025 roku – sięgnął po tęczową koszulkę mistrza świata. „Tadej Pogacar potwierdził powrót do Vuelta a Espana, siedem lat po wygraniu trzech etapów i zajęciu trzeciego miejsca na podium” – poinformował jego zespół UAE Team Emirates-XRG. „Stowieniec poprowadzi zrównoważony i doświadczony skład, a emiracka drużyna chce kontynuować sukcesy z Tour de France” – dodano. Pogacar również z zadowoleniem odniósł się do powrotu na hiszpańskie trasy. „To był mój pierwszy Wielki Tour i niesamowicie doświadczenie. Hiszpania to kraj, który uwielbiam odwiedzać i w którym uwielbiam się ścigać. Myślę, że nadszedł właściwy czas, aby tam wrócić” – ogłosił kolarz, cytowany przez swoją drużynę. „Jest ogromna motywacja, aby dobrze zakończyć rok, a Vuelta będzie naszym ważnym celem. Zespół jest silny i mamy nadzieję, że osiągniemy sukces” – dodał.

Na trasie 21 etapów Vuelty, która wystartuje 22 sierpnia w Monako, a zakończy 13 września w Granadzie (łączna długość 3310 km), Stowieniec wspomagać będą jego rodak Domen Novak, Portugalczycy Joao Almeida i Ivo Oliveira, Australijczyk Jay Vine, Francuz rosyjskiego pochodzenia Paweł Siwakow, Amerykanin Kevin Vermaerke i Hiszpan Pablo Torres. UAE Team Emirates-XRG jako jedna z pierwszych wystąpiła do organizatorów pełny skład na tegoroczną Vuelta. Poza nią nazwiska kolarzy ujawniły m.in. Visma-Lease a Bike z liderem Belgiem Woutem van Aertem, Movistar z Kolumbijczykiem Nairo Quintaną i XDS-Astana z Włochem Alberto Bettiolem.